

Sieroty

Osoby:

Amira, matka Hassana, lat ok. ok. 30

Faiza, matka Rany i Dżamili, lat ok. ok. 30

Dżamila, córka Faizy, lat ok. 13

Ahmad, lat ok. 40

Muhammad, lat ok. 70

Manal, matka bliźniąt, żona Marwana, lat ok. 35

Nur, matka dwóch córek, lat ok. 35

Nadżib, brat Farihy, syn Manal i Marwana, lat 11

Hasna, lat ok. 30

Rana, córka Faizy, lat ok. 8

Fariha, siostra Nadżiba, córka Manal i Marwana, lat ok. 11

Fatina, lat ok. 25

Samir, lat ok. 14

Hassan, syn Amiry, lat ok. 8

Marwan, mąż Manal, ojciec Nadżiba i Farihy, lat ok. 35

Mężczyzna, pracownik UNICEF-u, lat ok. 50

Spiker

Głos z offu

Adil, syn Akrama i Aminy, lat ok. 14

Akram, ojciec Adila

Amina, matka Adila, żona Akrama

Sabir, przyjaciel Akrama

Żołnierze: I, II, III

Bojownik I – Faris

Bojownik II – Zafir

Bojownik III – Husam

Chłopiec I, lat ok. 15

Chłopiec II, lat ok. 11

Chłopiec III, lat. Ok. 16

Przechodzień

Mężczyźni: I, II, III, IV, V

Cudzołożnik

Brodacze: I, II, III

Przybysze: I, II, III,

Powstańcy: I, II, III, IV

Więzień

Głos Kobiety

Kamerzysty

Kat

Głos (z tłumy)

Scena, jako duży namiot w obozie dla uchodźców, w którym znajdują się cztery mniejsze. Z jednej strony przylega do niego wyciemniona malutka kanciapa. Kwestie dziecięce powinny odgrywać dzieci; gdyby jednak z różnych powodów nie było to możliwe, wówczas ich rolę można przenieść na aktorów zawodowych. Ponadto, żeby jeszcze dobitniej podkreślić brutalność wojny i uwiarygodnić wypowiedziane na scenie słowa, na dużym telebimie w tle sceny (rozwieszony ekran lub kotara) powinny ukazywać się zdjęcia przedstawiające efekt bombardowań i działań piechoty. Przez cały czas trwania sztuki występujące w niej kobiety zajęte są zwykłymi czynnościami: przeglądaniem rzeczy w podróżnych torbach, układaniem ich, odkładaniem brudnych do prania, wkładaniem czystych do toreb i umieszczaniem ich w swoich małych namiotach, itd., itp.; od czasu do czasu stają nieruchomo w miejscu, innym znów razem przysiadają – wszystko w wymagających tego okolicznościach.

Głos z offu: Czują się bezkarni, ponieważ nadal posiadają przyzwolenie świata na wyrządzanie wszelkiego zła. I chyba nie ma takiej zbrodni, której by się nie dopuścili i przed którą cofnęliby się rządzący. To jest walka o być albo nie być, o wolne i bezpieczne jutro!

Muhammad: (zajęty jest radioodbiornikiem) Jak bardzo trzeba być podłym człowiekiem, żeby zabijać własny naród? Jestem jeszcze w stanie zrozumieć, że nas nienawidzi, że chce zlikwidować mężczyzn, ale dzieci, kobiety, starców?

Do środka wchodzi Ahmad.

Ahmad: To było jak koniec świata. Piękne bezchmurne niebo, nagle nadleciały samoloty i zbombardowały nas. Po chwili budynek stojący przed nami był jedną wielką kupą gruzu. Ja przeżyłem, mniej szczęścia mieli nasi sąsiedzi: zginęła cała rodzina – rodzice i piątka dzieci. Próbowaliśmy wyciągnąć ich spod gruzów, ale... wszystko na nic. Nikt nie przeżył. Nikt!

W tym miejscu mogą pojawić się pierwsze zdjęcia.

Muhammad: Chodzi o zastraszenie społeczeństwa i opozycji, stąd te bombardowania cywilnej ludności. Ci bandyci myślą, że w ten sposób pozbawią walczących naszego wsparcia. Ale mylą się – popieraliśmy ich i popierać będziemy. Bo walczą za nas, o nasz kraj, o sprawiedliwość dla nas wszystkich! O lepszy świat dla naszych dzieci i wnuków.

Ahmad: Bombardują nie tylko nasze domy, ale wszystko: szpitale, przedszkola, szkoły, sklepy, a szczególnie piekarnie. Wiedzą, że tam jesteśmy, bo musimy jeść i stoimy w kolejce za chlebem. Kolejka to bardzo łatwy cel. W tej, w

której ja stałem, zginęły trzydzieści dwie osoby, a ponad czterdzieści zostało rannych.

Faiza: Przed wojną żyło nam się dobrze. Zgrzeszyłabym, gdybym powiedziała inaczej. Miałam, przepraszam, mam dobrego męża, bo przecież on nadal żyje. Chyba. Bo od kiedy wyjechałam z kraju, nie miałam z nim kontaktu. Ale wierzę, że żyje. Musi żyć!

Pauza.

Wiedliśmy dobre życie, nie robiąc nikomu krzywdy. To znaczy tak myślałam wtedy, dzisiaj patrzę na to trochę inaczej. Bardziej krytycznie. Chodzi o to, czym zajmował się mój mąż... To dobry człowiek, ale żeby utrzymać rodzinę, zgadzał się być... obserwatorem...

Ahmad: To zwykły donosiciel, a nie żaden obserwator. Nie kłam, kobieto! Bo mówisz, jak polityk, którego należałoby pozbawić języka.

Faiza: Nie kłamię. Jestem pewna, że nikomu nie zaszkodził, nikogo nie skrzywdził. Jego raporty to była tylko taka gra. Żeby przetrwać.

Ahmad: Oczywiście. On nikogo nie skrzywdził, tym zajmowali się już inni. On jedynie dostarczał im materiał do badań. Skąd ty możesz wiedzieć, kobieto, komu zaszkodziło jego działanie a komu nie?! Nic nie wiesz. Nic!

Muhammad: Pobożne życzenia żony. Ale Allah go rozliczy, bądź tego pewna. Albo my to zrobimy wcześniej – po wygranej wojnie.

Na scenę wchodzi Rana, córka Faizy. Zmierza do rozłożonego na uboczu koca, po czym na nim siada. W trakcie trwania sztuki może się czymś bawić, ale może też po prostu leżeć i nic nie robić.

Rana: Tutaj jest okropnie. I strasznie zimno. Ciągłe pada śnieg albo deszcz. Przez to często chorujemy. Chciałabym być znowu u siebie i bawić się z koleżankami.

Kolejne zdjęcia przedstawiają dzieci podczas beztroskiej zabawy.

Faiza: Warunki są paskudne, to prawda. Przez to ustawiczne zimno i wilgoć ciągle łapiemy przeziębienia. Mam wrażenie, że cały obóz choruje. Wszystko wilgotne, nieprzyjemne...

Ahmad: Ale żyjecie i to jest najważniejsze! W kraju nikt nie jest pewny następnego dnia.

Faiza: Tak, żyjemy. Tylko czy to jest życie?

Amira: Żeby dotrzeć tutaj z córką musiałam opłacić niejednego łobuza.

Ahmad: Ale dotarliście i dzięki Allahowi żyjecie.

Amira: To były pieniądze – dolary! Amerykańskie! Nie żaden Allah.

Muhammad: Nie bluźnij, kobieto!

Amira: Religia was zaślepia. Zawsze tak było. Allah to, Allah tamto – jakby człowiek w ogóle nic nie miał do powiedzenia. Potrzebny On wam jest jako wytłumaczenie waszego porządku, w którym my jesteśmy niewolnicami, a wy naszymi panami. Ale to się zmieni, to już się zmienia!

Ahmad: Milcz!

Amira: Bo co, zbijesz mnie? A może zabijesz? To, zauważyłam, szczególnie dobrze wam wychodzi.

Faiza: Amira, nie warto...

Ahmad: Kiedyś było nie do pomyślenia, żeby kobieta w ten sposób się odezwała...

Amira: Właśnie – kiedyś, jak słusznie to zauważyłeś.

Ahmad: Ale też kiedyś wojna się skończy. A wtedy wrócimy do siebie, wtedy inaczej będziesz mówić.

Na scenę wchodzi Samir.

Amira: Wy nigdy niczego nie zrozumiecie, prawda? Interesuje was jedynie utrzymanie starego religijnego porządku. Tylko zapominasz o jednym: świat się zmienia, my się zmieniamy – nasz arabski świat się zmienia! I czy wam się to podoba czy też nie, musicie się z tym pogodzić.

Ahmad: Nigdy!

Samir: Nie wierzę, że jeszcze kiedyś wrócimy do siebie.

Muhammad: A ty, młodzieńcze, skąd to wiesz? Allach ci powiedział? W proroka się bawisz? Za mały jesteś, żeby...

Samir: Ja nie chcę wracać. Nie chcę! Słyszycie?!

Pauza.

Widziałem jak zginęli moi koledzy, jak zginął wujek i ciocia. Do czego mam wracać – do ich grobów? Do wspomnień?

Amira: Właśnie. W tych młodych ludziach, jak Samir, jest jedyna szansa i nadzieja, że coś się zmieni. Że dojdą kiedyś do władzy i zmienią ten straszny świat. Mam nadzieję, że mój syn również będzie go zmieniał.

Na scenę wchodzi Hassan, kieruje się w stronę Rany, następnie przysiada na kocu.

Hassan: Nie wiem, dlaczego jest wojna, nie rozumiem tego. Ale bardzo bym chciał wrócić do domu, do szkoły i kolegów. Nie podoba mi się tutaj. Nie mam żadnych zabawek i zawsze jestem głodny. I tak strasznie zmęczony. Kładzie się na kocu i po jakimś czasie zasypia.

Amira: To wasza wina, że znaleźliśmy się tutaj. Dzięki wam jesteśmy dzisiaj żebrakami na obcej ziemi.

Ahmad: Nie my zaczęliśmy tę wojnę, ale my ją zakończymy, bo ją wygramy, a wtedy...

Amira: Zaprowadzicie prawo szariatu.

Ahmad: W imię Allacha! Jedyne Boga!

Amira: Nigdy nic was nie zmieni, na zawsze zostaniecie szaleńcami w galabijach. Nigdy nie będzie wam dość cierpienia narodu, śmierci bezbronnych dzieci, zniewolenia kobiet...

Muhammad: Bo miejsce kobiety jest w domu. Zawsze to mówiłem i powtarzam raz jeszcze. Polityka jest dla mężczyzn. Wy w ogóle nie znacie się na niej. Potraficie jedynie rodzić dzieci, karmić je i usługiwać swojemu mężowi. Do tego zostałyście stworzone.

Amira: Oczywiście, rodzić i usługiwać swoim panom i władcom. To jedyna rola jaką zarezerwowaliście dla nas w swoim świecie. Nic nowego.

Muhammad: Tak mówi prawo przodków. Musimy wrócić do niego – do salafu, czystego niczym nieskażonego islamu!

Amira: To znaczy, że również do obrzezania nas, tak?

Muhammad: To są oczywiste rzeczy...

Amira: Ale prymityw! Słyszysz, Faiza? Brodaci szaleńcy znów chcą nam urządzić świat według swoich chorych starożytnych reguł. Dla nich czas stanął w miejscu!

Faiza: Niby dlaczego mamy być obrzezane? To bezmyślne okrucieństwo!

Ahmad: Za bardzo oddaliliśmy się od wiary przodków.

Faiza: I co, niby tym chcecie siebie, czy też nas do niej zbliżyć?

Ahmad: Nie prowokuj mnie, kobieto. Dobrze wiemy, że islam został wypaczony. Musimy go oczyścić z tego

współczesnego skażenia i wrócić do korzeni – do czasów proroka Mahometa.

Amira: Ale dlaczego chcecie nas obrzezać, wytłumacz mi. Czy Mahomet nakazał obrzezać swoje żony?

Ahmad: Błóżniesz, kobieto!

Faiza: Odpowiedz!

Muhammad: Oczywiście.

Faiza: Kłamiesz! Robicie to ze zwykłej zazdrości, ze strachu przed zdradą. Chcecie mieć pewność, że żadna z nas nie zdradzi, gdy męża nie będzie w domu. Tylko dlatego. Cała ta religijna ideologia to jedno wielkie kłamstwo. Kłamstwo! Jesteście... jesteście... (płacze)

Ahmad: Gdybyś żyła bogobojnie, nie myślałabyś w ten sposób. Szatan cię opętał.

Faiza: Przestań! Popatrz na moją córkę, albo syna Amiry. Widzisz, jak oni wyglądają? Powinni być teraz w szkole, uczyć się jak ich rówieśnicy w innych krajach, a my nie mamy dla nich nawet na buty i zwykłe ubranie. Co jeszcze musi się stać, żeby dotarło do was, że wasz świat jest zły, niegodziwy, nie do zaakceptowania i powinien w końcu odejść? Co jeszcze musi się takiego wydarzyć, żebyście to zrozumieli? Powiedz mi – naprawdę mało wam tragedii? Chcecie kolejnych?

Muhammad: Czy wiesz, kobieto, po co żyjesz? Czy zadajesz sobie czasem to pytanie?

Amira: Na pewno nie po to, żebyście nas okrutnie i bezmyślnie okaleczali.

Muhammad: Obrzezanie kobiety jest częścią sunny proroczej. To tradycja!

Amira: To szaleństwo!

Muhammad: Moja żona nie ma łechtaczki i jest szczęśliwa.

Faiza: Czy to znaczy, że z nią byłaby nieszczęśliwa? Poza tym, skąd ty to możesz wiedzieć, starcze? Bo ci nigdy nie powiedziała, jak potwornie została skrzywdzona? Bo spełniła się w twoich oczach jako kobieta, rodząc ci dzieci?

Muhammad: To porządna kobieta. Bogobojna. Zna swoje miejsce.

Amira: Daj spokój, Faiza, tacy jak on nigdy niczego nie rozumieją. To pokolenie musi odejść, umrzeć. Dopiero wtedy, gdy ich już nie będzie, przyjdą młodzi i spróbują ten świat zreformować i zmienić go na lepsze.

Samir: Chciałbym to zrobić. Chciałbym żyć tak, jak moi rówieśnicy na Zachodzie.

Muhammad: Właśnie! Zdradzacie świat muzułmański, religię, jego korzenie. Dla kogo i czego? – pytam. Dla mamony! To wasz dzisiejszy bóg – pieniądz!

Samir: Nie ma nic złego w bogactwie. Po prostu widzę, jak żyją inni. I żaden Bóg nie ma tutaj nic do rzeczy. Chciałbym tylko cieszyć się życiem, to taki wielki grzech?

Milczenie.

Rana: A ja chciałabym się uczyć. Lubię się uczyć. Tak jak moja siostra. Ale teraz...

Faiza: Dosyć, Rana! Nie mów tyle.

Na scenę wchodzi Dżamila, druga córka Faizy; zajmuje miejsce w pobliżu Rany i Hassana, następnie wyjmując z reklamówki zeszyt i zaczyna w nim pisać.

Dżamila: Chciałabym, żeby w końcu cały ten koszmar się skończył i żebyśmy mogła normalnie żyć. Wiem, że chcę zostać naukowcem i żyć inaczej niż moja mama. Żaden mąż,

żadne dzieci i siedzenie w domu. Taka przyszłość, to koszmar!

Faiza: Dżamila! Nie mów tak.

Dżamila: Właśnie że będę, bo to prawda! Napatrzyłam się na to w domu. Chcę innego życia. Powiedz, ile miałaś lat, jak wyszłaś za naszego tatę?

Faiza: Czternaście. Miałam czternaście lat.

Dżamila: Właśnie. Czternaście lat! Ja tak nie chcę. Nie chcę takiego życia.

Muhammad: Ładnie wychowałaś córkę.

Faiza: Świat się zmienił. Ja również się zmieniłam. Sama nie chcę takiego życia dla moich córek, jakiego ja doświadczyłam. Dlatego chcę zmian i wierzę, że w końcu one nadejdą.

Rana: Może zostałabym lekarzem. Leczyłabym dzieci takie jak ja.

Ahmad: Macie za dużo swobody. Zabrakło wam silnego mężczyzny. Tobie męża, a córkom ojca, stąd te wszystkie nieszczęścia – z waszego zagubienia.

Faiza: To żadne nasze zagubienie, to świat urządzony przez was – mężczyzn, skrępowanych fanatyzmem. Jesteśmy w tym obozie dla uchodźców, bo... bo wasze idee zbankrutowały. Ale wy boicie się do tego przyznać. Wolicie gorzką emigrację, niż przyznanie się do błędu i jakąkolwiek zmianę w waszym światopoglądzie. Popatrzcie tylko, rozejrzyjcie się wokół siebie i zobaczcie, co my tutaj mamy (zdjęcia obozów dla uchodźców: setki namiotów, deszcz, śnieg, przemarznięte dzieci). Brak domu, jedzenia, ustawiczny chłód i choroby naszych dzieci, bo woda, z której korzystamy, przeznaczona jest na pola. To przyczyna

naszego nieszczęścia, a nie wychowanie naszych dzieci. Więc nie opowiadajcie bredni, bo to i straszne, i głupie, i wręcz nieludzkie!

Muhammad: A niby co mogliśmy zrobić, żeby temu zapobiec? Krajem rządził i nadal rządzi dyktator. To on wypowiedział swojemu narodowi wojnę. To on ma unurzane ręce w jego krwi aż po szyję!

Ahmad: Co ty wiesz, kobieto, co widziałaś? Nic nie widziałaś! Jak już mówiłem – stałem w kolejce po chleb, gdy nagle nadleciały samoloty i zbombardowały nas. To były chyba MIGii-23. Zresztą, nieistotne, samolot to samolot. Napatrzyłem się wystarczająco dużo na okropieństwa tej wojny. Ludzie bez rąk i nóg (zdjęcia). Kolega, który stał w tej samej kolejce co ja, leżał martwy na ziemi. Wyglądał bardzo spokojnie, jakby odpoczywał. Tyle tylko, że nie miał głowy. Więc nie mów mi, kobieto, że to przez nas! My nie chcieliśmy tej wojny. Ale dyktatorzy na całym świecie nigdy nie odchodzą dobrowolnie. Dlatego władzę trzeba im odebrać siłą. Musieliśmy wystąpić przeciwko niemu. Dostyc mieliśmy tego zniewolenia. Zrobiliśmy to dla naszych dzieci. Mimo że one również giną, to zrobiliśmy to właśnie dla nich! Zresztą, byłibyśmy już dalej, gdybyśmy otrzymali jakąś pomoc z zagranicy. Ale tak jak nie wszyscy chcą jej nam udzielić, tak również nie wszystkie siły u nas chcą ją przyjąć.

Amira: A ja myślę...

Muhammad: Ciszej! Wiadomości. Może powiedzą coś nowego.

Spiker: Berlin nie podjął jeszcze decyzji o ewentualnej pomocy na dostarczenie broni opozycji. Również takiej

decyzji brak w Stanach Zjednoczonych. Wszyscy boją się niepotrzebnej eskalacji konfliktu. Unia Europejska również jest podobnego zdania i nie chce jego radykalizacji, bo to może zdestabilizować cały region na długie lata i w ogóle zaprzepaścić szanse na jakiegokolwiek rozwiązanie polityczne...

Ahmad: Ale dyktatora nadal niektóre państwa dozbrajają! Fałszywce!

Spiker: Szef francuskiej dyplomacji publicznie oskarża Iran i Chiny o zbrojenie sił dyktatora.

Ahmad: Wyłącz to! Słuchać się nie chce tych kłamstw. I tak nic nowego nie podadzą. Może oprócz kolejnej liczby ofiar. W tym świat jest bezbłędny.

Amira: Nie wiem, czym to ostatecznie się skończy, ale nie będzie dobrze. Już jest przecież tragicznie.

Muhammad: Nawet tak nie myśl, kobieto!

Amira: Mam przyjaciółkę. Razem z dzieckiem pojechała do Turcji. Nie chciała gnieździć się ze wszystkimi w obozie dla uchodźców. Miała trochę pieniędzy, więc myślała, że jakoś sobie poradzi. Przeliczyła się. Kiedy pieniądze się skończyły, a ona nie znalazła pracy, wtedy...

Po chwili.

Muhammad: Co wtedy? Co chcesz przez to powiedzieć?

Amira: Tylko to, co powiedziałam. Nie poradziła sobie.

Faiza: Mówisz o Nur?

Amira: Tak. Biedna Nur.

Muhammad: Co się z nią stało? Nie żyje?

Amira: Ależ nie, żyje. Ale tak, jakby umarła. Może nawet dla niej byłoby lepiej, gdyby tak właśnie się stało.

Światło punktowe rozświetla tę część sceny, w której znajduje się mała kanciapa. Przy stoliku siedzi Nur.

Nur: Pieniądze szybko się skończyły, a ja nie mogłam znaleźć pracy. Obcy kraj, obcy ludzie, nie ma do kogo zwrócić się o pomoc. Nie wiedziałam, co robić. (Gasi papierosa i zaraz zapala następnego.) Pewnego dnia szłam wolno ulicą zastanawiając się, co powinnam zrobić w sytuacji, w której się znalazłam, gdy niespodziewanie podjechał do mnie kierowca i zapytał o cenę. Nie wiedziałam, o co mu chodzi. Początkowo myślałam, że go nie zrozumiałam. Gdy podjechał drugi i zapytał, ile biorę za godzinę wszystko (nerwowo gasi papierosa) stało się jasne. Od tego momentu tak zarabiam na życie.

Światło punktowe gaśnie.

Dłuższe milczenie.

Dżamila: Nie chcę wracać! Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała tego zrobić.

Muhammad: Milcz, dziewczyno!

Dżamila: I jeżeli kiedykolwiek wyjdę za mąż, to za obcokrajowca.

Ahmad: Nie wiesz, co mówisz. Nigdy nie opuścisz tej religii.

Dżamila: Nie interesuje mnie religia, interesuje mnie życie. Moje życie!

Muhammad: Oto zachodnie wychowanie – niewyparzony język! Ale wiedz, że Allah to widzi i...

Amira: Skąd ty wiesz, co widzi Allah? Błędnie, człowieku! To wszystko kłamstwo! Wszyscy jesteście zakłamani! Przykład mojej przyjaciółki, o której mówiłam, ukazuje to najlepiej. A to nie wyjątek.

Ahmad: Tacy mężczyźni również są, niestety, ale oni, same dobrze o tym wiecie, popełniają bidah – herezję. Dlatego

islam należy oczyścić poprzez powrót do korzeni, do salafu
– religii naszych przodków.

Dżamila: Beze mnie.

Muhammad: Islam jest w tobie, dziecko. Na zawsze!

Dżamila: We mnie jest serce, wątroba, nerki, ale na pewno
nie islam!

Muhammad: Nie mogę tego słuchać. Lepiej nic już nie mów!

Dżamila wstaje.

Dżamila: Maj ssalaama.

Wychodzi.

Muhammad: Świat stanął na głowie. Wszystko przez złe
wzorce, które płyną z przeżartego zgnilizną Zachodu.

Ahmad: Internet.

Muhammad: Słucham?

Ahmad: Mówię, że Internet wszystkiemu jest winien. W nim
ukryte jest całe zło. On deprawuje nasze dzieci, naszą
młodzież.

Muhammad: Dobrze, że niewiele zostało mi już czasu.
Śmierć będzie wybawieniem.

Amira: Jak tak bardzo ci się spieszy na drugi świat, to już się
kładź i umieraj.

Pauza.

No, na co czekasz? Dżannah czeka na takich jak ty.

Muhammad: Śmierć sama przyjdzie. Znajdzie mnie, kiedy
uzna, że wybiła moja godzina.

Milczenie.

Ahmad: Ta twoja przyjaciółka...

Amira: Nur.

Ahmad: Mogła przyjechać tutaj. Nie musiała jechać tam,
gdzie nikogo nie знаła, gdzie na nikogo nie mogła liczyć.

Amira: A co to ma do rzeczy? Koran przecież tyle mówi o pomocy bliźniemu, że mogła się jej spodziewać w każdym arabskim kraju. A może się mylę?

Ahmad: Miała pecha.

Amira: Pecha. Słyszysz, Faiza? Nur miała pecha! Tak, masz rację – miała pecha. Urodzić się w kraju arabskim, na tym polega jej pech! Otwórzcie w końcu oczy, oprzytomnijcie! Nikt nie pomaga za darmo. Wszystko ma swoją cenę – również pomoc. I również u nas, w islamie!

Światło punktowe ponownie rozświetla sąsiednie pomieszczenie, w którym nadal znajduje się Nur.

Nur: (pali papierosa) Pierwszy raz był okropny. Kazał zrobić sobie..., to znaczy wziąć... Na szczęście miał gumę, którą kazałam mu nałożyć... Był zły, ale ustąpił. Po wszystkim odjechał, a ja zwymiotowałam. Płakałam i rzygałam – na zmianę. Myślałam w tamtym momencie, że umrę. Czułam ogromną bezsilność i upokorzenie. Ale najgorsze było obrzydzenie. Do siebie. Niewyobrażalne! Dzisiaj... dzisiaj nic się nie zmieniło. Gdy nikt nie widzi, płaczę.

Pauza.

Wiem też, że nigdy sobie tego nie wybaczę, co zrobiłam mężowi. Nigdy! Chociaż nie wiem nawet, czy jeszcze żyje, bo został w kraju i walczy po stronie dyktatora.

Światło punktowe gaśnie.

Spiker: Według przecieków, które dotarły do nas dzisiaj, prezydent Stanów Zjednoczonych jest przeciwny szefowej dyplomacji i sekretarzowi stanu w sprawie dozbrojenia opozycji...

Ahmad: Wiedziałem, że tak będzie!

Muhammad: Poradzimy sobie sami, bez pomocy Zachodu.

Ahmad: Jak sobie poradzimy? Skąd weźmiemy broń, lekarstwa? Jeżeli Zachód nam nie pomoże całe powstanie przeciwko dyktatorowi upadnie!

Muhammad: Allah jest z nami!

Faiza: I z dyktatorem. Nie zapominajcie, że to też Arab, również osoba wierząca podobnie jak wy. Przynajmniej za takiego człowieka powszechnie uchodzi.

Muhammad: Powiedziałem – poradzimy sobie. Więcej wiary! Nawet lepiej, żeby na tym pomoc się skończyła. Wolność musimy wywalczyć sobie sami, wtedy nie będziemy niczym zakładnikiem. Urządzimy swój kraj po swojemu, według naszego prawnego porządku.

Na scenę wchodzi Nadżib. W rękach trzyma porządnie zniszczoną futbolówkę.

Amira: Czyli nie mamy wyjścia – można nie wracać.

Ahmad: A ty ciągle swoje.

Nadżib: Rodzicie kłamią, mówiąc mi, że niedługo wrócimy do domu. Jak myślą, że ich nie słyszę, to mówią zupełnie co innego. W sumie mógłbym tutaj zostać. Wracać i tak nie ma do czego – wszystko zniszczone, nasz dom też. Mam dość wojny i gadania o niej bez przerwy. Chcę się bawić z kolegami i chodzić do szkoły, to moje marzenia!

Podchodzi do Samira, szepcze mu coś na ucho, po czym obaj po chwili wychodzą. Hassan budzi się; w momencie gdy zauważa oddalających się chłopców, błyskawicznie podnosi się z koca i podąża za nimi.

Amira: Hassan! A ty gdzie się wybierasz?

Hassan: Z chłopakami. Pograć w piłkę. Mogę?

Samir i Nadżib wychodzą z namiotu.

Amira: Idź. Ale tylko na godzinę.

Po chwili Hassan również opuszcza namiot. Światło punktowe skierowane jest na pomieszczenie z Nur – z tą różnicą, że teraz znajduje się tam inna kobieta. To Hasna. W odróżnieniu do Nur Hasna jest spokojna i pewna siebie.

Hasna: Jestem Hasna. Mam prawie 30 lat i ukończony uniwersytet. Nieważne gdzie. Powiedzmy, że to taki arabski Harvard albo Oksford. Znam kilka języków i to mi pomaga. To znaczy pomaga w pracy, którą obecnie wykonuję. Myślę, że moja historia jest podobna do setek innych. Najpierw wyjazd z kraju ogarniętego wojną, jakieś oszczędności, które bardzo szybko się skończyły, a następnie próba znalezienia pracy. Gdy ta przez dłuższy czas się nie pojawia, pozostaje... Wiadomo. Któregoś dnia poznałam kogoś, kto oferował niezłe stawki za bycie hostessą na różnego rodzaju targach czy spotkaniach biznesowych. Za wieczór można było zarobić nawet tysiąc dolarów. Nie namyślałam się długo, musiałam się zgodzić.

Pauza.

W Boga nie wierzę. Przynajmniej nie w takiego, jakiego wizerunek jest nam sprzedawany. Uważam siebie za osobę otwartą, światłą, a ta cała wymyślona przez mężczyzn heca z Bogiem, to dobre, ale dla naiwniaków. (Wyciemnienie pomieszczenia.)

Do namiotu wchodzi para z tobołkami – to Manal i Marwan, rodzice bliźniąt Nadżiba i Farihy. Rozglądają się niepewnie, po czym kierują się w stronę wolnego miejsca.

Manal: Przyjechaliśmy tutaj z dwójką dzieci – Nadżibem i Farihą – jego bliźniaczą siostrą. Mają po jedenaście lat. Dwoje innych zostawiliśmy na wsi u rodziców męża... Musieliśmy. (zaczyna płakać)

Marwan: Mamy tutaj poczekać, aż coś dla nas znajdą.

Manal: Nie mogliśmy ich wtedy zabrać, to było bardzo niebezpieczne. Dzisiaj nie wiem, czy dobrze zrobiliśmy zostawiając je tam. Teraz... teraz na myśl o tym wariuję, bo nie wiem, co się z nimi dzieje i czy jeszcze kiedykolwiek się spotkamy.

Marwan: Wszystko w rękach Allacha.

Amira: Świetnie! Kolejny nawiedzony. Najlepiej połów się, a Allah niech sam wygra za was wojnę.

Muhammad: Szybciej mówisz niż myślisz, kobieto. Poskrom swój jadowity język!

Manal: Jeszcze do niedawna rozmawialiśmy ze sobą przez telefon, przynajmniej raz na parę dni. Ale kilka dni temu kontakt nagle się urwał i teraz... teraz zupełnie nie wiem, co się z nimi dzieje.

Pauza.

Ale... przecież nie mogło im się stać nic złego. To przecież tylko dzieci, a Allah nad nimi czuwa. Na pewno nic się nie stało. Nic złego.

Amira: Zaklinanie rzeczywistości.

Manal: Słucham?

Amira: Klasyka.

Manal: Nie rozumiem...

Amira: Że takich jak ty są tysiące i wszyscy oni łudzą się podobnie. Na dodatek wierząc w sprawczą moc Allacha. Co najmniej jakby interesował go los jednego czy drugiego dziecka. Obudźcie się! To ludzie mają broń, to oni z niej zabijają jednych albo darują życie innym! To mężczyźni są panami tego świata i naszej rzeczywistości. Jeżeli nawet Bóg jest, to w innym świecie i nic Mu tutaj do naszych spraw.

Muhammad: Ostrzegałem cię już, kobieto, powściągnij swój jadowity język!

Amira: Bo co, zabijesz mnie? Ani mi się śni cię słuchać. Dostyc już takich się nasłuchałam przez całe swoje życie. Słyszysz? Dostyc mam waszych rządów! Wiem, że jeżeli my – kobiety chcemy sprawiedliwości, to musimy ją sobie wywalczyć, spróbować zmienić ten wasz skostniały świat. Bo w naszym arabskim świecie sprawiedliwość to bajka. W zamian za to mamy pod dostatkiem biedę, ogromne bezrobocie i brak perspektyw. Wiecie, co wasi duchowni robią – oczywiście w imię Allacha – z kobietami na obczyźnie, młodymi kobietami? Wydają fatwy zachęcające do poślubienia takich dziewcząt jakoby w imię miłosierdzia. Ładne mi miłosierdzie, jak 13-, 14-, czy 15-latka jest kolejną żoną jakiegoś starucha! Jesteście obrzydliwymi, nieszczerymi i podstępными draniami! Zdeprawowanymi jak najgorsi przestępcy! Tak naprawdę, to zwykła, czysta fizyczna przyjemność wami kieruje, a nie miłosierdzie i religia.

Ahmad: Już ci powiedziałem – ludzie są różni. Niewykluczone, że i tacy mężczyźni się zdarzają.

Amira: Słyszysz, Faiza? Tacy mężczyźni również się zdarzają. Jakby to były, co najmniej, jakieś rzadkie okazy. Mylisz się, to nie wyjątki, to niestety norma!

W tym momencie wraca Dżamila.

Dżamila: To prawda. Od kiedy tylko znaleźliśmy się tutaj, miałam już kilkanaście ofert ożenku. A jesteśmy w tym obozie dopiero trzy miesiące.

Faiza: Kilkanaście? Nic mi o tym nie mówiłaś.

Dżamila: Nie chciałam cię denerwować.

Faiza: Teraz rozumiem, dlaczego tak rzadko wychodzisz z namiotu. Boisz się, że coś ci się stanie, tak? Boisz się zaczepk. Dranie! Boga w sercu nie mają. (do Ahmada) To są właśnie te twoje wyjątki?

Amira: Bo nie mają Go w sercu – prawdę rzekł. Wymyślili go dla swojej wygody. Ale na szczęście świat się zmienił. Młodzi już nie są głupi – widzą i wiedzą więcej.

Muhammad: Na twoim miejscu nie przeceniałbym tak bardzo młodych ludzi.

Ahmad: Właśnie. Za szybko grzebiesz stary świat – on jeszcze nie umarł.

Amira: Ale umrze. I oto akurat jestem spokojna. Odejdzie razem z wami.

Światło punktowe znowu skierowane jest na boczne pomieszczenie. Teraz znajduje się w nim kolejna nowa osoba.

Fatina: Mam na imię Fatina. Moja emigracja nie ma podłoża ekonomicznego, związana jest z moją orientacją seksualną – jestem lesbijką i od dwóch lat mieszkam z moją partnerką. Oczywiście nie u nas – w Europie. Nie powiem gdzie, bo nasi tak zwani „arabscy bracia” gotowi są zrobić wszystko, żeby tylko nas dopaść i ukarać. W imię jakichś chorych tradycji. Dlatego nigdy nie wrócę do kraju. Tam czekałaby mnie tylko śmierć. Bo ci, co rządzą lub też będą rządzić po nich, uważają, że mają prawo kierować naszym życiem, życiem całego narodu. Nie wiem, skąd takie przeświadczenie o swojej wyjątkowej roli, kto im nadał taki przywilej, ale tak uważają. Więc zawłaszczają każdy fragment naszego życia, likwidując już w samym zarodku wszelkie ewentualne odstępstwa w kwestii obyczajowej. Tak, nigdy nie wrócę do kraju – to wiem na pewno. Moim

domem do końca życia będzie Europa. Albo inny kontynent. Ale na pewno nie państwo arabskie. Chyba, że sytuacja się zmieni.

Pauza.

Aha, jeszcze jedno. Miesiąc temu wzięłam ślub ze swoją partnerką. Kocham ją i jestem szczęśliwa. Jest tylko jedna rzecz, która nas niepokoi: nie posiadamy obywatelstwa państwa, w którym obecnie przebywamy. Ale jestem dobrej myśli, że na razie przyznają nam azyl, a potem...

Ponowne wyciemnienie tej części sceny.

Ahmad: Mylisz się – nic nie odejdzie, będzie tak jak dotychczas. Bo niby co w zamian? Rozbestwienie i świat bez żadnych norm i moralności – to ma być lepsze, tak? Taki świat nam proponujecie? Nie, nigdy się na to nie zgodzimy!

Faiza: A czy nie jest napisane w Koranie, że mężczyzna nie powinien interesować się innymi kobietami niż tylko tymi, które pozostają z nim spokrewnione? To jednak nie przeszkadza wielu z was wykorzystywać naszą ciężką sytuację, żeby mieć drugą, trzecią czy czwartą żonę, albo korzystać z usług tych, które muszą w tak niegodny sposób zarabiać na życie. A dlaczego tyle żon? Bo Mahomet – wasz guru – miał ich właśnie tyle: cztery. Nawet kilkuletnią Aiszę, która... Aż nie chcą mi przejść przez gardło słowa, które by to opisały. Bo to nic innego jak przejaw pedofilii! Gdzie tutaj jest czystość, którą głosicie? Co to za Bóg, który na to pozwala?! Jesteście pełnymi fałszu obłudnikami! Zakłamanymi hipokrytami! A moja córka i wiele dziewcząt z tego obozu mogą, na swoje nieszczęście, tylko o tym zaświadczyć. Nienawidzę was! Nienawidzę!

Ahmad: Zło czai się wszędzie, a wy je uosabiacie. Tak, wy – kobiety. Bo kobieta, to twór szatana!

Amira: Nie, mój drogi, to nie my jesteśmy problemem. Ale masz rację, co do jednego: zło czai się wszędzie. I to bez względu na światopogląd czy orientację seksualną. Bo zło jest w nas – ludziach, we wszystkich śmiertelnikach bez wyjątku, gdziekolwiek żyją.

Muhammad: A ja ci powiem tylko tyle, kobieto: przez twoje usta przemawia właśnie szatan! Dlatego ty i tobie podobne muszą się nawrócić. Inaczej nie ma dla was miejsca wśród nas. Jak tego nie przyjmiecie, religia waszych przodków wykluczy was spośród naszej społeczności. O! kolejne wiadomości (podgłasza radio).

Spiker: Po długich, pełnych emocji dyskusjach szefów dyplomacji państw Unii Europejskiej nie podjęto decyzji w sprawie embarga na dostawy broni dla opozycji. Wielu polityków Unii uważa, że konflikt ten pochłonął już tak dużą liczbę ofiar, że każde dobrojenie jednej czy drugiej strony tylko niepotrzebnie pogłębi go jeszcze bardziej i oddali możliwość jakichkolwiek rozmów w celu osiągnięcia porozumienia. Niektórzy uważają, że zbyt silne zaangażowanie po jednej ze stron konfliktu, to igranie z ogniem. Inni z kolei są zdania, że ogień już płonie i nie ma na co czekać, przyglądając się biernie pożarowi...

Ahmad: Czyli nic nowego.

Muhammad ścisza radio.

Muhammad: Ważne, żeby reżim został odcięty od dostaw broni. A wtedy z pomocą Allacha na pewno już sobie poradzimy.

Dżamila: Ci drudzy też pewnie myślą, że z taką pomocą sobie poradzą z powstańcami.

Muhammad: Co chcesz przez to powiedzieć?

Dzamil: Że szyici, podobnie jak sunnici również walczą w imię Allacha i wierzą, że ostatecznie wygrają. I zapewne zrobią to właśnie z wolą wszechmogącego.

Ahmad: Zamilknij, dziewczyno!

Muhammad: (do Fatimy) Nie wychowałeś dobrze córki, kobieto.

Faiza: Bo powiedziała prawdę? Wychowałam ją najlepiej jak tylko potrafiłam. Ale to w waszym świecie żyjemy, przez was zbudowanym i kierowanym. Nie macie prawa mieć do mnie pretensji. Jesteśmy tu dzisiaj nie dlatego, że ja tak wychowałam córkę, ale dlatego, że mężczyźni tak zdecydowali! I zapewne też dlatego, jak powiedziała Dzamil – bo taka była oczywiście wola Allacha!

Muhammad: Teraz ty bluźnisz!

Amira: Zawsze, jak wam coś nie pasuje, nie jest po waszej myśli, macie tylko jedną odpowiedź – zarzut bluźnierstwa. Ale to nieprawda. I wiecie o tym tak samo dobrze, jak i ja. Bóg nie ma tutaj nic do rzeczy, więc nie wycierajcie sobie nim gęby, bo On na pewno by tego nie chciał. To wy bluźnicie, jeżeli uważacie, że wiecie, czego On chce i o czym myśli. Wy – nawiedzeni brodacze! Obrzydliwi hipokryci!

Muhammad: Mylisz się, grzeszna kobieto. Zawsze, wszędzie i wszystko dzieje się właśnie z woli Allacha! Niezmierzona jest bowiem Jego chwała, dobroć i mądrość.

Ponownie światło punktowe rozświetla pomieszczenie obok. Nadal znajduje się w nim Hasna.

Hasna: Ten znak na przedramieniu – to po papierosie. Pamiątka od takiego jednego bogobojnego Araba. Nie mógł się pogodzić z tym, że nie życzyłam sobie podszczypywania

i klepania mnie po dupie. Ze złości wypalił mi ten ślad papierosem. Naznaczył, niczym swoje bydło. Sukinsyn!

Pauza.

Może i Europejczycy nie są pobożni, ale są za to o wiele bardziej cierpliwi i wyrozumiali. Nie zachowują się jak zwierzęta. Nie próbują pakować swoich łapsk w każde napotkane kobiece majtki. Dlatego pierwszym moim klientem był właśnie Europejczyk. Był Czechem. Pełna kultura. Widać było, że miał praktykę w tego typu sprawach. Ale dzięki temu wiedział, co zrobić, gdy powiedziałam mu, że to mój pierwszy raz. To znaczy mój pierwszy raz z klientem. Nie spodziewałam się, że będzie tak... Było przyjemnie.

Następuje ponowne wyciemnienie pomieszczenia.

Muhammad: Muszę stąd wyjść. Nie mogę tego wszystkiego spokojnie słuchać.

Podnosi się i wolno zmierza w kierunku wyjścia.

Ahmad: Ja też się przejdę.

Rana: Mamo, mogę iść na dwór? Nudzi mi się tutaj.

Faiza: Dobrze. Ale nie odchodź daleko. I załóż kurtkę – jest chłodno.

Rana: Tak, mamo.

Zabiera kurtkę, zakłada na siebie i zmierza za wychodzącymi. Za nią podążą Fariha.

Fariha: Pójdę z nią.

Manal: Ty też załóż kurtkę.

Fariha wraca, zabiera kurtkę i po chwili wychodzi.

Wicie, z czym najbardziej nie mogę się pogodzić? Z cierpieniem dzieci. To okropne, co się dzieje. Wojna odebrała im wszystko: beztroskę, radość, śmiech, ufność,

dosłownie wszystko. A nierzadko również życie. Teraz mamy luty, jest zimno, a wiele z nich nie ma nawet porządnych, ciepłych butów. U wielu z nich w oczach nie dostrzegam nic oprócz smutku. To straszne. Straszne!

Amira: To prawda. Mój Hassan nagle z dnia na dzień zaczął się w nocy moczyć. Zapewne z nerwów, z tego całego stresu, który jest jego udziałem. Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak on to mocno przeżywa. Co się w nim dzieje i czym to się ostatecznie zakończy.

Dżamila odrywa się od odrabianej pracy domowej.

Dżamila: Najgorsza jest niepewność, ona przygnębia najbardziej. Zanim wyjechaliśmy z kraju, tułaliśmy się z miejsca na miejsce – nigdzie nie byliśmy u siebie. Jak nie rodzina, to obcy. Nie cierpiałam tego ciągłego zawieszania, tej niepewności. Kiedy zaczynałam już lubić jakieś miejsce, powoli się przyzwyczajałam, zaprzyjaźniałam z nowymi koleżankami, okazywało się, że znowu musimy uciekać. Dlatego wiem jedno: jak się w końcu skończy ten koszmar nie wrócę tam nigdy. Nigdy! Nie chcę!

Marwan: Nie mów tak, dziecko. Jeszcze nie wiesz, co będzie.

Dżamila: Wiem. Nie wrócę tam! Nie ma do czego. Szkoły zbombardowane, miasta zniszczone, nie ma gdzie mieszkać. Jest tylko głód i choroby. Do czego wracać?

Marwan: Zobaczymy, co Bóg da.

Amira: Bóg? A widziałeś Go tam, albo może gdzieś tutaj? Może to twój kolega, a tylko my nic o tym nie wiemy? Ależ jestem głupia – oczywiście! On jest przecież kolegą wszystkich mężczyzn, prawda? Przyznaj, że tak jest. Mam rację?

Marwan: Nie bluźnij!

Amira: A ty nie rób wody z mózgu dziewczynie! Ma rację, że nie chce wracać. Bo niby do czego? Do ruin, do nieistniejącego świata, do trupów i zgliszczy? Niech się uczy i wybierze inne, lepsze miejsce na swoje życie. U nas, czy tutaj, nic dobrego ją nie czeka.

Marwan: Wszystko w rękach Boga.

Amira: Szybciej ajatollahów. Już ci mówiłam: Bóg z tym, co się z nami dzieje, niewiele ma wspólnego. Właściwie chyba nic.

Faiza: Chciałabym wykształcić obie córki, ale, niestety, nie stać mnie na to.

Gdzieś w oddali słychać płacz niemowlaka.

Słyszycie? Znowu. I nie uspokoi się tak szybko. Nie ma mleka, więc jego płacz trochę potrwa. Tak jest codziennie.

Dżamila: Lubię przedmioty ściśle. W przyszłości chciałabym zostać naukowcem. Lubię też język angielski. A panie, które nas tutaj uczą, są fajne i miłe.

Światło punktowe ponownie rozświetla pomieszczenie obok, w którym znajduje się teraz mężczyzna. Ponownie pojawiają się zdjęcia z wojny.

Mężczyzna: Jestem pracownikiem UNICEF-u. To, co przeżywają dzieci w związku z tą wojną jest najgorsze, bo odebrano im w ten sposób wszystko, co miały, a one nawet nie rozumieją, dlaczego. W wyniku tego, co przeszły, stały się przerażająco dorosłe. 12-, czy 13-letnie dzieciaki niejednokrotnie przejęły rolę ojców, którzy zginęli w powstaniu, i opiekują się młodszym rodzeństwem. One wszystkie w tych ciężkich warunkach przechodzą kurs niezwykle błyskawicznego i intensywnego dorastania. Dlatego tak bardzo ważna jest dla nich szkoła – żeby nie

zapomnieli, że nadal są dziećmi! Że ten świat – świat szkoły jest i powinien być tak naprawdę ich rzeczywistością – normalną i bezpieczną.

Ponowne wyciemnienie tej części sceny.

Manal: Też chciałabym posłać dzieci do szkoły. Ale boję się.

Amira: Boisz się? Czego?

Manal: Naszych służb. Przecież te nazwiska z łatwością mogą do nich trafić. Aż strach myśleć, co mogliby potem zrobić, gdyby wygrali wojnę.

Faiza: Nie myślałam o tym w ten sposób.

Manal: Nie mówię, że tak musi się stać, ale wiem, że przecież może.

Dżamila: Ja się nie boję. Co mogą mi zrobić? Najwyżej zabić. I to tylko raz.

Faiza: Dżamila! Nie wygaduj głupstw. Zastanów się, zanim cokolwiek chcesz powiedzieć.

Dżamila: Kiedy to prawda, mamo. To, że się zamknie oczy w dzień, wcale nie znaczy, że jest noc.

Faiza: (ze śmiechem) Nie bądź taka sprytna. Mówisz, niczym jakiś imam.

Dżamila: Uczę się od starszych.

Faiza: Oj tak, uczysz, tylko coś mi się wydaje, że nie tego, czego powinnaś i za szybko tę wiedzę przyswajasz. Lepiej wracaj do lekcji!

Manal: Bystra dziewczyna. Ja taka wygadana w jej wieku nie byłam. Ale przynajmniej poradzi sobie w życiu. Ważne tylko, żeby życie dało jej szansę.

Amira: Najlepiej, jakby ono dało nam ją wszystkim.

Marwan: I da. Jak Bóg pozwoli.

Amira: A ten znowu swoje.

Marwan zabiera mały dywanik i odchodzi na ubocze, gdzie po chwili zaczyna się modlić.

Faiza: Mam wrażenie – nie, w zasadzie z pewnością, że nasz świat się nie zmieni, dopóki będą nami rządzący mężczyźni – słabi, mali, pełni uprzedzeń i religijnych ograniczeń, nietolerancyjni i potrafiący rozmawiać jedynie za pomocą siły, gdy brakuje im rzeczowych argumentów.

Światło punktowe ponownie skierowane jest na sąsiednie pomieszczenie, w którym znajduje się ten sam pracownik UNICEF-u, co uprzednio.

Mężczyzna: Rozmawiałem ostatnio z młodym salafitą. W rozmowie ze mną zapalał się niczym krzewem gorejący. W oczach fanatyzm, w słowach nawiedzone wizje i irracjonalna próba ich uzasadnienia. Szaleństwo w czystej postaci! Mówił coś o zbliżającym się końcu – że nie ma właściwie już czasu i powinienem się nawrócić, bo Bóg spali niewiernych tak jak słońce wypala trawę. Dzień sądu jest tuż-tuż, właśnie nadchodzi! – grzmiał. I brzmiał, jak jakiś świadek Jehowy. Gdy zapytałem go o kobiety – czy mu się podobają i jak załatwia „te” sprawy, zdenerwowany nie wiedział, co powiedzieć. W końcu wydusił z siebie, że kobiety, to szatańskie stworzenia i powinny być obrzezane, bo tak nakazuje tradycja – to część sunny proroczej! Gdy ponownie zadałem mu pytanie, dlaczego, czy naprawdę chciałby, żeby jego żona nie miała łechtaczki, odparł że tak, bo... I tutaj się zawiesił, niczym komputer, i już nie dokończył. Więc mu pomogłem i powiedziałem: Bo inaczej odczuwałaby przyjemność, tak? Wtedy po dłuższej chwili przytaknął i wówczas zauważyłem, jak schodzi z niego całe napięcie związane z tym pytaniem. Jemu dużo łatwiej było

rozmawiać o Bogu, kimś, kogo nigdy tutaj za życia nie zobaczy, niż o kobiecie, która jest namacalna, żywa i która w przyszłości zostanie kiedyś jego żoną. Obrzezać, żeby nie czuła żadnej przyjemności! Czy to jest normalne? Nie, nikt mi nie wmówi, że to jest normalne. Żadna religia, która dopuszcza do takiego barbarzyństwa, nie jest normalna. I na pewno żaden dwudziestolatek nie powinien w ten sposób myśleć.

Ponowne wyciemnienie tej części sceny.

Amira: Wszystko to oszustwo, jedno wielkie kłamstwo! Na przykład ta chusta. Wiecie dlaczego ją noszę? Nie dlatego, że wierzę, że tak trzeba, przede wszystkim dla ochrony przed słońcem. Tylko tyle. Nie byłoby satynowego hidżabu, nosiłabym coś innego, dajmy na to jakąś bawełnianą czapkę. W naszych warunkach to po prostu niezbędne. To wszystko. Same wiecie, że religia sobie, a życie sobie. Na przykład nie jest żadną tajemnicą, że dziewczyny sypiają przed ślubem z chłopakami, że zachodzą w ciążę, a później zaprzyjaźnieni ginekolodzy im je usuwają. Że mężczyźni cudzołożą, utrzymują kochanki, korzystają z usług prostytutek, których oficjalnie oczywiście nie ma! Albo to, że teraz Jordańczycy, Libańczycy i cała reszta tej bogobojnej hołoty żeni się z naszymi 14-letnimi dziewczętami, mówiąc, że to jest ich wkład w rewolucję, że w ten sposób im pomagają, ratują je! A prawda jest taka, że ci religijni obłudnicy za parę nędznych dolarów kupują sobie młodą nałożnicę od zdesperowanych rodziców. Niech będą przeklęci! Dlatego, jak o tym wszystkim myślę, nie mam ochoty na nic, na żaden powrót do tego świata kłamstwa i obłudy. Najchętniej wyjechałabym gdzieś na koniec świata, gdzie nie ma mężczyzn, tego ich Boga, nie ma niczego. Jest tylko zwykłe, proste życie.

Dzamiła: Bo i nie ma do czego wracać. Koleżanka opowiedziała mi, jak została zgwałcona przez kilku żołnierzy. Weszli do domu i na oczach ojca, matki i braci zgwałcili wszystkie siostry. Jej też nie oszczędzono mimo młodego wieku, a potem... potem wszystkich jej braci zabili.

Faiza: Jest tutaj?

Dzamiła: Z mamą, ojcem i siostrami.

Faiza: Biedne dziecko. Biedni ludzie.

Amira: Właśnie dlatego mówię, że nie ma do czego wracać. Jedni zastąpią drugich i będzie tak samo, albo bardzo podobnie.

Manal: Daj im szansę. Nie kreśl wszystkiego jednym kolorem.

Marwan kończy się modlić, po czym powoli zwija dywanik i wraca na wcześniej zajmowane miejsce.

Amira: Szansę. Dyktator już ją miał: trwała przeszło trzydzieści lat jego rządów, a wcześniej jego ojca! A ci, którzy przychodzą po nim, wcale się nie zanoszą, że będą lepsi.

Marwan: Zawsze w każdym stadzie znajdzie się taka owca, która nie będzie do niego pasować.

Amira: O mnie mówisz? Niby ja jestem tą owcą?

Marwan: Oczywiście że nie. Mam na myśli tych wszystkich, o których właśnie mówiłaś. Bo zawsze znajdują się tacy, którzy za nic mają Koran i braci swoich. Zawsze będą próbowali wykorzystać sytuację, żeby za wszelką cenę osiągnąć swoje cele.

Amira: Właśnie! Dlatego mówię, że jedni zastąpią drugich i tyle zyskamy na tej zmianie. Jedna dyktatura zostanie zastąpiona tym razem dyktatem religijnych

fundamentalistów – też mi zmiana na lepsze! Nie widzisz, że to wszystko to cholerne kłamstwo, że tak naprawdę nic się nie zmieni? Nadal będzie panował umiłowany nam patriarchy, nadal będą rządzić niereformowalni mężczyźni, nadal istotna będzie wspólnota interesów. A wszystko, oczywiście, w imię wszechmocnego i wszechobecnego Allacha!

Faiza: Za jakie i czyje grzechy tak cierpimy? Nie rozumiem tego, nie pojmuję.

Amira: Jak to za jakie i czyje? Mało się nazbierało grzechów w tym naszym niby bogobojnym świecie, tyle że zamiatanych ustawicznie pod dywan?

Marwan: To bardziej nasze nieszczęśliwe położenie geograficzne, nasze sąsiedztwo i to, że jesteśmy w samym centrum tego niespokojnego świata. Poza tym nie bez znaczenia jest również ciche przyzwolenie świata na bezkarność dyktatora. To niemoralne i nienormalne, ale tak jest, bo ludzie są amoralni. Dlatego właściwie mamy do czynienia z przemocą bez granic.

Dżamila: Słyszałam o tym.

Faiza: Co znowu słyszałaś?

Dżamila: Co robią ludzie dyktatora.

Pauza.

Amira: No mów, dziewczyno, jak już zaczęłaś!

Dżamila: Jego ludzie chodzą po szpitalach i wyciągają rannych, a potem ich zabijają, a właściwie dobijają.

Faiza: Skąd o tym wiesz?

Dżamila: Och, mamó! Wystarczy tylko wyjść z namiotu – wszyscy to wiedzą. Wiedzą, że dzieci są torturowane i potwornie okaleczane, wykorzystywane na różne sposoby.

Jako żywe tarcze, do transportu zapasów, przenoszenia informacji, a dziewczynki... one...

Faiza podchodzi do płaczącej Dżamili i ją przytula.

Faiza: No, już dobrze. Już...

Amira: Dranie! Zwykli, podli dranie!

Światło punktowe po raz kolejny rozświetla pomieszczenie obok. Teraz znajduję się w nim Nur.

Nur: Po ucieczce z kraju, gdy nie ma na kogo liczyć (zapala papierosa), człowiek zdecydowany jest w zasadzie na wszystko – nawet na takie rzeczy, o które nigdy by siebie nie podejrzewał, że może zrobić. Jednak może – wystarczą jedynie odpowiednie okoliczności i determinacja. A wszystko po to, żeby przetrwać, żeby dzieci przetrwały! Tyle że przetrwać, to nie wszystko, bo okazuje się, że jest jeszcze inne zagrożenie i to wcale nie mniejsze niż śmierć: wykorzystanie seksualne. Również dzieci. I najgorsze, że w tym naszym zakłamanym świecie to temat tabu, oficjalnie go nie ma, jest zakazany, sza! A przecież powszechnie wiadomo, że problem istnieje i nie jest wcale taki mały, że tak naprawdę wykorzystywanie młodych dziewcząt, a nawet dziewczynek, to chleb powszedni, gdzie one są towarem i im młodsza, tym droższa. Właśnie dlatego nie pojechałam do obozu razem z innymi, bo słyszałam, czego można tam się spodziewać. Nie chciałam, żeby moje obie córki były narażone na takie próby... sprzedania siebie w zamian za jakąś dziwną i wątpliwą opiekę. Ostatnio rozmawiałam z przyjaciółką, która wylądowała w jednym z obozów. Powiedziała mi, jak wydała swoją 14-letnią córkę za całkiem obcego jej człowieka, licząc, że w ten sposób ją uratuje. Ojciec i bracia zginęli, więc mężczyzna był

niezbędny w tej sytuacji. Wydawało się jej, że wybrała najlepsze rozwiązanie. Zamiast się uczyć – bo dziewczyna chciała studiować i zostać lekarzem – musiała zmienić plany życiowe i z dnia na dzień stać się żoną, kochanką, nałożnicą i nie wiadomo, czym jeszcze. Co prawda jej córka twierdzi, że ten mężczyzna to dobry człowiek i że miała szczęście, ale ile trafiło źle – tego nikt nie zliczy. Przeważnie (gasi papierosa i zaraz zapala następnego)... przeważnie jest tak, że młode dziewczęta stają się niewolnicami oblesnych staruchów, którzy uważają, że w ten sposób przyczyniają się do poparcia rewolucji. To jest – jak mówią – ich wkład w nią. Zaprawdę – wkład to jest, ale nie powiem jaki i czego dotyczy. To, co oni robią, to największa podłość, jaką mogą zrobić młodej dziewczynie i jej rodzinie. Z perfidią wykorzystują ich tragiczne położenie i dokonują tak zwanego dilu, najlepszego interesu swojego życia! Za darmo biorą sobie młodziutką, ładną dziewczynę na kolejną żonę. I robią to ci obrzydliwi, bogobojni brodacze, jakby byli na jakimś pieprzonym suku, a one były zwykłym towarem do sprzedania. Wstyd! Zakłamanie sukinsyny! Niech ich kiedyś piekło pochłonie!

Następuje ponowne wyciemnienie tej części sceny.

Amira: Tak właśnie wygląda nasz świat – nagminne wykorzystywanie dzieci, ubezwłasnowolnione kobiety, wszechpotężni, apodyktyczni mężczyźni, a wszystko podlane oczywiście religijnym sosem i strachem. Bo to, jak wiadomo, najlepsze spoiwo. Doskonale tworzy pozór realizacji jakoby jakiegoś boskiego prawa. Tyle, że jest to jedynie ludzkie bezprawie, a nie prawo boskie!

Marwan: Nie tylko u nas dzieje się zło. Cały świat jest nim przesiąknięty.

Amira: Ale nasz dodatkowo jest koszmarnie zakłamywany! A przecież mamy tutaj wszystko: i pedofilię, i przemoc w rodzinach, i współzycie przed ślubem, i prostytutkę, i pokątne usuwanie ciąży...

Marwan: A wiesz, dlaczego tak jest? Ponieważ ludzie za daleko odeszli od zasad islamu. Gdyby żyli zgodnie z nim, uniknęlibyśmy wielu nieszczęść – łącznie z tą naszą poniewierką na obczyźnie i śmiercią naszych rodaków w kraju.

Amira: Odeszli, nie odeszli – puste gadanie! Człowiek albo jest dobry, albo nie. Albo postępuje godnie i nie krzywdzi innych, albo jest draniem ciągle żądnym czyjejś krwi. To sprawa wrażliwości, etyki i empatii, a nie jakiejś tam religii. I powiem ci jeszcze coś: religia wcale nie zbliża ludzi, nie jednoczy, wręcz przeciwnie – wypacza ich, tworząc z nich nieprzejednanych i nietolerancyjnych radykałów. Wystarczy tylko krytyczniej rozejrzeć się dookoła, żeby to ujrzeć. Wokół pełno fundamentalistów. A najgorsze, że największą cenę za to płacą nasze dzieci.

Ponownie światło punktowe rozświetla pomieszczenie obok. Znajduje się w nim poznany już wcześniej pracownik UNICEF-u.

Mężczyzna: Dzieci. Całkiem niedawno spotkałem pewną dziewczynkę. Zaproponowałem jej przyjście do szkoły, którą właśnie otworzyliśmy. Początkowo nawet się ucieszyła, ale zaraz dodała, że bardzo chętnie by przyszła, tylko nie ma z kim zostawić dziecka. A nie miała nawet trzynastu lat! Dzieci mają dzieci – okropne. I tragiczne.

Wyciemnienie pomieszczenia. Następnie Marwan podchodzi do radia i włącza je.

Spiker: Według najnowszych danych ONZ szacuje, że w walkach zginęło już prawie 200 tysięcy ludzi. Nie wiadomo,

ile zmarło z powodu chorób i niedożywienia. Sześć milionów musiało opuścić swoje domy, a prawie dwa miliony szuka pomocy za granicą. Im dłużej trwa konflikt, tym bardziej przybiera na sile, a obie strony nie przebierają w środkach, dopuszczając się coraz większych wobec siebie zbrodni. Jedni używają zakazanej broni chemicznej (zdjęcia), drudzy natomiast przeprowadzają publiczne egzekucje. (Tutaj następuje powolne wyciszenie.) Wydaje się, że rozwiązanie tego konfliktu...

Kurtyna

W tym momencie pojawia się utwór muzyczny T. Należy zatytułowany *Musisz kłamstwem karmić ich*.

Koniec aktu I

Akt II

Odsłona I

Ciemność. Rozbrzmiewa utwór muzyczny zespołu *Raz Dwa Trzy* zatytułowany *Zapyta Bóg*. Po jakimś czasie następuje rozświetlenie sceny. Widać teraz przecinający ją w poprzek

fragment ulicy i stojący przy niej dom. Po obu jego stronach znajdują się dwa małe pomieszczenia, zwykłe kanciapy, które będą naprzemiennie rozświetlane światłem punktowym w momencie, gdy pojawi się tam Akram lub Amina.

Po dłuższej chwili.

Akram: Podczas wojny straciliśmy wiele, bo to czas, kiedy wszyscy coś lub kogoś tracą. Nam, na szczęście, dotychczas Bóg sprzyja – wszyscy żyjemy i jakoś sobie radzimy. Myślę zresztą, że nie tylko w takich chwilach, ale zawsze, najważniejsze jest życie – swoje i najbliższych. Wszystko bowiem, co się straci, można ponownie zbudować od podstaw, przerwane jednak nagle życia przywrócić już się nie da. To niemożliwe.

Krótką pauza.

Nigdy nie myślałem o wyemigrowaniu. Wiem, że tutaj jest moje miejsce, tutaj jest moja rodzina, przyjaciele, rodacy, tutaj istnieję na co dzień – w języku, w tym wszystkim, co robię i jak myślę. Mimo, iż zdaję sobie sprawę z tego, że wszyscy ludzie bez względu na to, gdzie żyją, są tacy sami lub bardzo podobni do siebie, to jednak tutaj czuję się najlepiej. Tutaj jestem u siebie! I czuję to każdego dnia, to ważne. Więc po co miałbym wyjeżdżać? Żeby potwierdzić tylko to, o czym i tak już bardzo dobrze wiem dzisiaj, bez ruszania się z tego miejsca? Nie widzę potrzeby. Dlatego zostanę tutaj do końca swoich dni. Bez względu na to, co się wydarzy, moje miejsce jest wśród moich rodaków – to są moje korzenie! Bez tego nic się nie znaczy i nie warto nawet żyć. Bo dla kogo? Dla siebie? Bez tego, o czym mówię, wszystko inne okazuje się tak naprawdę nijakie, miałkie i bezwartościowe. To rodzina, rodacy, kraj nadają sens naszemu życiu. Nie wiem, czy tylko

to, ale na pewno w dużej mierze. Ci, którzy mają rodziny, bardzo dobrze wiedzą o czym mówię. Dzieje się tak dlatego, że tacy ludzie będąc życiowo spełnieni, są o wiele bardziej szczęśliwi od tych, którzy rodzin nie mają. I wszędzie tak jest, na całym świecie!

Pauza.

Jakiego chciałbym kraju dla siebie? Z całą pewnością bez fanatyków jakiegokolwiek sprawy, czy to społecznej, politycznej, czy religijnej. Chciałbym kraju bez broni Hezbollahu czy Hamasu i ich finansowych mocodawców. Chciałbym kraju normalnego, pokojowego i tolerancyjnego, gdzie każdy ma swoje miejsce, w którym się spełnia. I myślę, że zbudowanie takiego kraju jest nieuniknione. To właściwie wymóg, wyzwanie naszych czasów i nasze zobowiązanie wobec następnych pokoleń! Innej drogi nie ma. Przynajmniej ja jej nie dostrzegam.

Pauza.

Czy jestem osobą wierzącą? Naturalnie. Ale nie fanatycznie. Jeżeli jest Bóg, to z całą pewnością nie jest fanatykiem i nie patronuje żadnym skrajnym radykałom, żadnej religijnej chorągwi. Dlatego do niczego nie przymuszam swoich dzieci – pozostawiam im wolny wybór, zarówno w kwestiach politycznych, jak i wiary. Widzę, że dwie córki nie poszczą w czasie ramadanu, ale to mi wcale nie przeszkadza. Nie uważam tego za niezbędny warunek wiary. W relacjach z Bogiem liczy się co innego – przede wszystkim dobro, jakie jest w nas w kontakcie z drugim człowiekiem. Bez tego żadne modły, posty czy pielgrzymki do Mekki niczego nie są w stanie załatwić. Albowiem jedyną modlitwą miłą Bogu powinno być życie człowieka. Wystarczy, że będzie ono dobre i prawe na co dzień, to już

będzie wystarczającą modlitwą. To jest podstawowy warunek każdej wiary – bycie człowiekiem!

Pauza.

Dawniej, gdy byłem młody trochę inaczej na to patrzyłem. Tak byłem wychowany. Z czasem jednak zauważyłem, że religia to wiele bezsensownych rytuałów, nakazów, zakazów i bardziej lub mniej szalonych ograniczeń. Dlatego trochę się zbuntowałem. W końcu nie o to powinno w tym wszystkim chodzić. Liczy się tak naprawdę jedynie to, jacy jesteśmy. Nie – kim, ale właśnie – jacy! Jeżeli jest się dobrym człowiekiem, nie krzywdzi się innych, wspomaga potrzebujących jałmużną, to religia nie jest aż tak bardzo istotna, ważna jest nasza wiara w dobro tkwiące w drugim człowieku. Bez względu bowiem na wyznanie wszyscy wywodzimy się z jednego pnia i przynależymy do tego samego Stworzyciela wszystkiego, co widzialne i niewidzialne, i wszyscy trafiamy do tego samego miejsca po swojej śmierci. Gdzie i jakie ono jest? – nie mam pojęcia. Nie wiem nawet, czy w ogóle jest jakiegokolwiek tego typu miejsce, niemniej, jeżeli jest, to wszyscy razem w którymś momencie tam właśnie się zjawiamy – bez względu na kolor skóry, wyznanie czy status społeczny. Tam wszystkie ziemskie podziały zanikają. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Pauza.

Najważniejsze, tak myślę, to umieć pogodzić się z życiem, zaakceptować wszystko to, co niesie nam zwykły, powszedni dzień. To duża sztuka i dojrzałość życiowa, którą najtrudniej osiągnąć – takie wewnętrzne wyciszenie. Ale nie na zasadzie: *wszystko mi jedno* – nie chodzi o rezygnację, a raczej o przyjęcie z pokorą tego, co właśnie niesie życie.

Dlatego często się modłę – może nawet więcej niż trzeba. To mi pomaga w przetrwaniu, wzmacnia mnie, w tym odnajduję wewnętrzną siłę!

Następuje wyciemnienie jego pomieszczenia wraz z jednoczesnym rozświetleniem miejsca, w którym znajduje się Amina.

Amina: Dzień zaczynam bardzo wcześnie – o piątej rano, gdy większość domowników jeszcze śpi. Trzeba przygotować stragan do handlu. Prowadzenie sklepu wymaga wielu wyrzeczeń, dlatego pracuję do późnego wieczora. Ale nie narzekam, bo nas utrzymuje, to znaczy mnie, męża, nasze trzy córki i 14-letniego syna, Adila. Nie wyróżniam żadnego z dzieci – kocham je wszystkie jednakową miłością i to, co chciałabym dla nich, to żeby były w życiu szczęśliwe. Przynajmniej tak jak ja. Oczywiście codziennie dziękuję Bogu, że tak dobrze trafiłam, modląc się o przyszłość moich dzieci.

Myślę, że najmniej mogę się martwić o Adila. W naszej kulturze mężczyzna ma dużo łatwiej od kobiety, więc on jakoś sobie poradzi. Znacznie gorzej jest z kobietami. Mam jednak nadzieję, że wszystko dobrze się potoczy i że moje córki znajdą dobrych mężów i będą szczęśliwe.

Pauza.

W zasadzie mogłabym powiedzieć, że do pewnego momentu życie toczyło się w miarę normalnie. Jeżeli, oczywiście, w ogóle cokolwiek może być normalne w warunkach wojny domowej. Ale jakoś sobie radziliśmy – ludzie jedli, spotykali się – rzadziej co prawda, ale jednak – pracowali, oglądali telewizję, kochali się, po prostu żyli!

Dzisiaj wszystko się pozmieniało – wszędzie widać jedynie strach i przerażenie.

Pauza.

O czym najczęściej myślę? Żeby nie było już tej okropnej wojny; żeby w końcu skończyła się ta dręcząca niepewność i ciągły strach o najbliższych, o siebie. Kto nie przeżył czegoś podobnego, nie wie, czym jest strach. A najgorsze, że dopóki trwa wojna, nie można się go pozbyć. Strach paraliżuje i obezwładnia, jest obecny codziennie w każdym zakamarku naszego ciała. Okropny i przygnębiający stan!

Pauza.

Mój mąż to bardzo dobry człowiek. Oczywiście, nie jest idealny – nikt nie jest, tak jak i ja nie jestem. Ale kocham go właśnie takim, jakim jest, razem z jego wszystkimi wadami i całą niedoskonałością. Tak jak i on mnie. To wiem.

Pauza.

Z czym byłoby mi najtrudniej się pogodzić? Oczywiście, ze śmiercią najbliższych. Myślę, że byłoby podobnie jak w przypadku moich rodziców: strasznie ciężko przeżyłam ich odejście. To było bardzo długie, rozłożone w czasie cierpienie. Dzieje się tak dlatego, ponieważ dla mnie rodzina zawsze była i jest najważniejsza. Dlatego musimy trzymać się razem. To podstawowy warunek, żeby przetrwać – być razem!

Pauza.

Mamy kawałek pola, ale nie da się go teraz uprawiać. Gdy nasz sąsiad zdecydował się jednak któregoś dnia wyjść w pole, to już nie wrócił. Poza tym celowo bombardują takie miejsca, jak pola czy piekarnie, żeby nas zagłodzić, żebyśmy

nie mogli pomagać powstańcom. Tak wygląda dzisiaj nasze życie, tak wygląda nasz świat.

Następuje wyciemnienie zarówno jej pomieszczenia, jak w ogóle całej sceny, a po jakimś czasie Akram i Amina wytaczają stragan na niewielkich kółkach na ulicę. Następnie Amina wraca do domu, Akram natomiast po unieruchomieniu go, zaczyna się przy nim krzątać. Sprawdza zawartość poszczególnych naczyń, w których znajduje się trochę orzechów pistacjowych i nerkowca, pestki dyni i arbuza, figi i daktyle. Nie jest tego jednak dużo, podstawowym produktem handlowym pozostaje woda trzciniowa i herbata. Po chwili pojawia się z lewej strony sceny starszy mężczyzna i kieruje się w stronę straganu. To Sabir.

Sabir: Sabah al hir.

Akram: Dzień dobry, stary przyjacielu.

Sabir: Czy mogę liczyć na filiżankę twojej wyśmienitej herbaty?

Akram: Naturalnie, jak zawsze.

Sabir: To jedna z najlepszych herbat, jakie piłem w swoim długim życiu.

Akram: Dziękuję ci za twoje dobre słowa, Sabir. Już ją podaję – najlepszą z najlepszych!

Sabir: Słyszałeś?

Akram: O czym?

Sabir: Kolejny dziennikarz zniknął.

Akram: Który to już pod początku wojny?

Sabir: Czterdziesty. Od kiedy przyszli tutaj ci fanatycy religijni nikt nie może czuć się bezpieczny.

Pojawia się Amina.

Amina: Pst! Bo jeszcze ktoś usłyszy i doniesie. Życie wam niemiłe?

Sabir: Nie mówię przecież niczego, o czym nie byłoby powszechnie wiadomo. W końcu sami nagrywają swoje potworne egzekucje i umieszczają je potem na tym...

Akram: Ju tube.

Sabir: Właśnie, w tym diabelskim Internecie. W ogóle te ich kary, to horror! Najgorsza jest ta za niedostateczną pobożność. Widziałeś, jak ucięli głowę temu nieszczęśnikowi i wystawili ją potem na widok publiczny? Mówię wam, nie zrobili tego przypadkowo, chcą nas wszystkich zastraszyć – co do jednego! To dzicz, zwykła banda zwyrodnialców.

Akram: Ten człowiek, o którym mówisz, był żołnierzem.

Sabir: Wiem. Dlatego mówię.

Akram: Twoja herbata.

Sabir: Dziękuję.

Pauza.

O, to jest zapach! Najlepsza rzecz pod słońcem.

Akram: Powiedziałeś. (ze śmiechem) Ale wiedz, przyjacielu, że drugiej za darmo nie będzie (śmiech obopólny).

Po chwili.

W tym, co się u nas dzisiaj dzieje, trudno się połapać. Jedni walczą z drugimi, drudzy z trzecimi, a jeszcze inni z kimś innym, i tak w kółko. Im więcej zwalczających się grup, tym większy bałagan i tym samym więcej ofiar. Wcale się nie dziwię, że Zachód całkowicie już zgłupiał i nie wie, po której stronie się opowiedzieć, do kogo skierować pomoc.

Sabir: Dla mnie jedno jest pewne: tych wszystkich radykałów stworzył na nasze nieszczęście sam Zachód, szczególnie Stany Zjednoczone do spółki z naszym dyktatorem.

Z mieszkania wychodzi Adil i podchodzi do straganu.

Adil: Dzień dobry.

Sabir: Dzień dobry, Adil.

Akram: W ten sposób nic się nie zmieniło. Jeden reżim – świecki, zastąpiony został drugim – religijnym. To cały efekt naszej rewolucji. Wychodzi na to, że prawie 200 tysięcy ludzi zginęło na darmo.

Amina: Mówiłam ci już: nie tak głośno! Przecież wiesz, że ściany mają uszy. Stary jesteś, a zachowujesz się, jakbyś miał piętnaście lat i chciał zaimponować kolegom z klasy. Och, Akram, taki jesteś dziecinny!

Akram: Tak, kochanie, jestem bezmyślny.

Amina: Dobrze, już dobrze. Tylko nie miel tyle językiem, bo naprawdę można sobie tylko niepotrzebnie narobić kłopotów.

Akram: Masz rację, kochana żono. Przepraszam.

Sabir: Czas już na mnie. Dziękuję za herbatę.

Akram: Poczekaj! Odprowadzę cię. Adil! Pomóż mamie. Ja zaraz wracam.

Adil: Dobrze.

Amina: Tylko żeby nie było tak, jak ostatnim razem: zniknąłeś na pół dnia!

Akram: Nie denerwuj się, kobieto. Powiedziałem: zaraz będę z powrotem.

Amina: Już to widzę!

Akram: Naprawdę zaraz wracam! (ze śmiechem) Więcej wiary, kobieto! We mnie również, naturalnie.

Obaj mężczyźni odchodzą i po chwili znikają ze sceny po jej lewej stronie.

Amina: Dasz sobie radę, synku? Ja mam jeszcze trochę pracy w domu.

Adil: Mamo! Po raz pierwszy to robię?

Amina: Oczywiście. Oczywiście, masz rację. Gdybyś jednak potrzebował pomocy, krzyknij.

Adil: Idź już. Dam sobie radę.

Amina wchodzi do domu, Adil krząta się przy straganie. Po chwili na ulicy, z prawej strony sceny, pojawia się trzech żołnierzy. Jeden z nich nieznacznie wyprzedza dwóch pozostałych. Idą wolno, z bronią gotową w każdej chwili do strzału, bacznie obserwując otoczenie. Z naprzeciwka w ich stronę zmierza ok. 15-letni chłopiec. Kilka kroków przed sobą Żołnierz I zatrzymuje go. Żołnierz II przeladowuje broń i wymierza ją w chłopca.

Żołnierz I: Stop!

Chłopiec I robi jeszcze krok lub dwa.

Zatrzymaj się! – powiedziałem.

Chłopiec I przystaje.

Co tam masz?!

Chłopiec I: Ja... nic nie mam...

Żołnierz I: Pokaż to nic! Tylko spokojnie...

Chłopiec I: Ja naprawdę nic...

Żołnierz I: Tylko bez...

Chłopiec I robi zbyt szybki nerwowy ruch i w tym momencie pada strzał. Chłopiec upada na ziemię. Spod kurtki wypada mu chleb.

Żołnierz II: Co to...?

Żołnierz I: Chleb.

Żołnierz II: Chleb.

Żołnierz I: Tak, chleb. Nie jakiś pieprzony granat, tylko zwykły chleb!

Żołnierz II: To mógł być granat, na szczęście, to tylko chleb.

Żołnierz I: Raczej nie dla tego chłopca.

Żołnierz II: Co?

Żołnierz I: Mówię, że może i na szczęście, ale na pewno nie dla tego dzieciaka. Musiałeś go zabijać?

Żołnierz II: A ty musisz się wściekać? Stało się – życia już mu nie zwrócę.

Żołnierz I: Nie musiałeś do niego strzelać. To był jeszcze dzieciak!

Żołnierz II: Myślałem że ma broń. Teraz nawet dzieciaki ją mają. A on tak dziwnie się zachowywał...

Żołnierz III: Nie pierwszy raz to robisz.

Żołnierz II: A tobie o co znowu chodzi?

Żołnierz III: Mówię, że nie musiałeś strzelać. Ale ty lubisz pociągnąć za spust, przyznaj się.

Żołnierz II: Odpieprzcie się ode mnie! Jest wojna, jak nie zauważyliście. Albo my ich, albo oni nas – trzeciego, neutralnego wyjścia tutaj nie ma. Przynajmniej ja takiego nie widzę.

Żołnierz III: Po prostu lubisz zabijać i tyle. Zauważyłem to.

Żołnierz II: A gdyby miał jednak broń – nie chleb, czy moglibyśmy teraz tak spokojnie o tym rozmawiać? Pomyślcie o tym, cholerni obrońcy życia!

Żołnierz I: Ja właśnie myślę w odróżnieniu od ciebie i wiem tyle, że dzieciak nie żyje.

Żołnierz II: Ważne, że my żyjemy! Uwierzcie mi – to bardzo dużo. A dla mnie, tak się składa, najważniejsze.

Żołnierz I: I co, uważasz, że nic się nie stało, tak? Dobrze się z tym czujesz?

Żołnierz II: Dajcie mi święty spokój! Twoje dziecko zabiłem, że tak się wściekasz?

Żołnierz I: Nie, nie moje. Ale mogło być moje!

Żołnierz III: Albo moje.

Żołnierz II: Ale nie było! Zresztą, dosyć tego gadania, czas wracać, za daleko żeśmy się zapuścili. Chociaż nie, jeszcze chwila.

Podchodzi do straganu, za którym stoi Adil.

Podaj mi, chłopcze, czarkę wody trzcinowej. Potwornie zaschło mi w gardle.

Adil: Z cytryną?

Żołnierz II: Tak, niech będzie z cytryną.

Adil nalewa wodę do kubka, który następnie podaje Żołnierzowi II. Żołnierz I podnosi chleb z ziemi, podchodzi do straganu i kładzie go na nim.

Żołnierz I: (do Adila) Dobry chleb. Zjedz sam, albo daj głodnemu.

Adil odbiera chleb i odkłada go na bok.

Żołnierz II: Napijcie się. Świetnie orzeźwia!

Żołnierz I: Nie mam ochoty.

Żołnierz II: A ty, Mahdi, nie skusisz się?

Żołnierz III: Nie. I przyznam, że nie wiem, jak tobie cokolwiek może przejść przez gardło.

Żołnierz II: Oczywiście że może. Kwestia wyłączenia się z tego, co się dzieje dookoła. Nic trudnego.

Żołnierz III: Może dla ciebie.

Żołnierz II: Może. Jak się dużo ćwiczy, to w pewnym momencie wchodzi w krew. Rutyna, bracie. (ze śmiechem) Po prostu rutyna!

Po chwili.

Doskonała! Żałujcie, żołdaki.

Odstawia czarkę na blat straganu. Płaci.

Żołnierz I: Idziemy!

Żołnierz II: Tak jest!

Żołnierz I: (do Adila) Uważaj na siebie, chłopcze.

Po chwili ruszają wolno przed siebie, w taki sam sposób jak przyszli – czujni i gotowi w każdej chwili oddać strzał. Adil milcząco odprowadza ich wzrokiem, aż znikają po tej samej stronie sceny, z której nadeszli. Z chwilą ich zniknięcia pojawia się Amina.

Amina: Zdawało mi się, że usłyszałam strzał. Czy coś się stało, synku?

Adil wskazuje na ciało chłopca.

O, Boże! Kto? Snajper? Tutaj?

Adil: Nie, żołnierz. Właściwie to trzech żołnierzy. Ale tylko jeden strzelał. Taki nerwowo.

Amina: A ty, tobie nic?

Nerwowo dotyka i ogląda go ze wszystkich stron.

Adil: Nic mi nie jest.

Amina: Takie nieszczęście, takie nieszczęście! Trzeba coś z nim zrobić – nie może tak leżeć na ulicy.

Adil: Przyjdzie tata, to podejmie decyzję.

Amina: Tak, masz rację, synku. Ojciec na pewno zrobi co należy.

Od tej strony, po której znikli Żołnierze, nadchodzi ok. 11-letni chłopiec. Na nogach ma rozwalające się klapki, zniszczone ubranie, twarz umorusaną, a ręce brudne aż po łokcie. W rękach trzyma odłamek dużego pocisku.

Adil: Mały! Zaczekaj.

Bierze bochenek chleba, który położył na straganie Żołnierz I, zawija go w papier (może być zwykła gazeta) lub wkłada do torebki, podchodzi do chłopca i wciska mu go pod pachę.

Chleb. Jest dobry.

Chłopiec II: Dziękuję.

Przez krótką chwilę stoją w milczeniu, po czym Chłopiec II wolno odchodzi i znika po przeciwnej stronie, z której nadszedł.

Amina: Ach, ten twój ojciec! Mówił, że zaraz przyjdzie, a tu już tyle czasu minęło. Skaranie boskie z tą jego niepunktualnością.

Adil: Przyjdzie – nie martw się. A ty wracaj do domu. Dam sobie tutaj radę sam.

Amina: Tak, wiem. Oczywiście, że sobie poradzisz.

Zmierza w kierunku domu.

Aha! Zakryj czymś tego nieszczęśnika. Nie może tak leżeć na widoku.

Adil: Dobrze, mam.

Amina: Dokończę tylko obiad i zaraz wracam.

Wchodzi do mieszkania. Adil po chwilowych poszukiwaniach wyciąga spod blatu straganu dwie szmaty, następnie podchodzi do leżącego ciała i przykrywa je nimi. W międzyczasie na ulicy od lewej strony sceny pojawia się starszy mężczyzna, który kieruje się w stronę Adila.

Przechodzień: Salam alejkum.

Adil: Alejkum salam.

Przechodzień: Czy mógłbyś mnie poczęstować czarką herbaty, chłopcze?

W tym czasie na ulicy pojawiają się brodaci Bojownicy. Nadchodzą z tej samej strony, z której nadszedł przed momentem starszy mężczyzna.

Adil: (ze śmiechem) Nic z tego, nawet prorok Mahomet musiałby za nią zapłacić.

Trzech idących ulicą ubranych na czarno Bojowników, z bronią w ręku, słysząc te słowa, kieruje się w stronę straganu.

Bojownik I: Słyszeliśmy, co powiedziałeś. Obraziłeś proroka!

Adil: Nikogo nie obraziłem.

Bojownik II: Słyszeliśmy!

Adil: To był tylko żart. Nikogo nie chciałem obrazić.

Bojownik II: Stało się – słowa zostały wypowiedziane. A kto obraża proroka, musi ponieść karę!

Przechodzień: Dajcie chłopcu spokój. Powiedział przecież, że żartował. Młody, głupi jest, to żarty się go trzymają.

Bojownik I: Zamilcz! Jak nie chcesz również i ty zapłacić za swoje słowa! A może chcesz?

Przechodzień: Nie – nie, ja nic... ja tylko...

Pospiesznie odchodzi i po chwili znika po tej samej stronie sceny, z której nadszedł. Bojownik II podchodzi do Adila, łapie go za kark i rzuca na ziemię, następnie zaczyna go kopać. Dołącza do niego Bojownik I. Bojownik III stoi z boku i z obojętnością przygląda się zajściu.

Bojownik I: Za obrazę proroka jedna jest tylko kara: śmierć!

Bojownik II: Śmierć! (Oddaje kilka strzałów w górę.)

Z domu wybiega Amina.

Amina: Dajcie mu spokój! To dziecko jeszcze! Czego od niego chcecie?

Bojownik I: Obraził proroka Mahometa.

W tej chwili nadchodzi Akram.

Amina: Dobrze że jesteś!

Akram: Dlaczego Adil...?

Amina: Oni mówią, że nasz syn...

Bojownik I: Obraził proroka Mahometa – musi ponieść zasłużoną karę.

Akram: To ty tak twierdzisz, że obraził. Ale czy naprawdę taki dzieciak jest w stanie obrazić Mahometa?

Bojownik I: Wszyscy słyszeliśmy na własne uszy!

Bojownik II: To prawda, słyszeliśmy.

Akram: Myślicie, że prorok Mahomet – niech będzie wielki na wieki! – traciłby swój cenny czas na słuchanie tego, co mówi jakiś głupi dzieciak?

Bojownik I: On nie, od tego ma nas – armię swoich wiernych żołnierzy!

Akram: Wierni – zapewne, ale czy sprawiedliwi? Nie bądźcie bardziej sprawiedliwi od proroka, bo to bluźnierstwo.

Bojownik I: Ja bluźnię? My bliźnimi?! Głupi starcze, w takim razie otrzymasz karę razem z nim. Przyda ci się, bo źle go wychowałeś.

Podchodzi do Akrama i uderza go kolbą karabinu, a następnie poprawia ręką. Akram upada na ziemię obok Adila. Bojownicy zaczynają teraz kopać ich obu.

Amina: Zostawcie ich! Błagam!

Bojownik I: Z twoich ust śący się jad! Bóg świadkiem, że tego nie chciałem. Ale żeby zwalczyć takich ludzi jak ty i twój syn, musimy mieć twarde serca. Allah jest wielki!

Oddaje serię strzałów z karabinu na wiwat.

Bojownik II: Allachu akbar!

Również strzela w górę. Bojownik III nadal obojętnie przygląda się zajściu.

Amina: Zostawcie ich! Proszę! O, Boże! Boże, za co nas to spotkało? Za co?

Bojownik I: Za haram, kobieto, jak nie wiesz za co. Haram!

Na odgłos strzałów i krzyków z domu wychodzą trzy siostry Adila.

No proszę, jest nas tutaj więcej? Kolejne przeciwniczki prawa bożego, jak ich ojciec i brat, co? Bo ci dwaj tam, to ojciec i brat, jak się domyślam, tak?

Kobiety stoją bez ruchu i milczą.

Syn bluźnierca, to zapewne siostry również. Jak to z wami jest, hm?

Kobiety nadal milczą. Słyszą tylko głos zawodzącej Aminy.

Amina: Za co nas to spotyka? Za co to nieszczęście?...

Bojownik I: Macie szansę wnieść swój wkład w rewolucję (wskazuje na Akrama i Adila) i uratować ich życie. My wam w tym pomożemy, prawda, Zafir?

Bojownik II: (ze śmiechem) Zgadza się, Faris.

Podchodzą do dziewcząt.

Bojownik I: No, na co czekasz, Husam? Specjalne zaproszenie trzeba ci wysłać?

Bojownik III dochodzi do nich i cała szóstka wchodzi do domu. Po chwili słychać jeden wielki krzyk i płacz. Scena gwałtu rozgrywa się poza zasięgiem wzroku widzów.

Bojownik I: Milcz! ścierwo. Powiedziałem: to będzie wasz wkład w naszą wyzwolenczą walkę. Powinniście być z tego dumne. W końcu walczyliśmy również za was, o lepszy, boży świat! (śmiech)

Bojownik II: To prawda. Narażamy za was życie, więc coś nam się w zamian od was należy.

Amina nadal siedzi na ziemi przy Adilu i Akramie i cicho płacze.

Bojownik I: (ze śmiechem) Co, nie podoba ci się że płaczesz? Musisz się przemóc, kobieto, pomyśleć, że to dla rewolucji, wtedy na pewno to polubisz. Teraz Allah również na ciebie ześle łaskę zrozumienia dla naszej świętej sprawy!

Bojownik II: Chwała Allahowi!

Po chwili.

Bojownik III: Daj ten telefon, nagram cię. I nie spiesz się – mamy czas, dopiero jutro czeka nas bitwa.

Bojownik I: Nie rozpraszaj go, Husam. A ty, Zafir, skup się.

Bojownik III: Masz rację, Faris, najważniejsze, to nie tracić koncentracji. Gdziekolwiek jesteśmy i cokolwiek robimy.

Bojownik I: Dobrze powiedziane, Husam.

Bojownik III: (ze śmiechem) Zawsze dobrze mówię, bracie. Zawsze! Głos Boga bowiem przemawia przeze mnie. Allahu akbar!

Po chwili wychodzą z domu. Są zadowoleni i wyraźnie odprężeni. Zafir zapina rozporek, pozostali dwaj oglądają na swoich telefonach to, w czym przed chwilą uczestniczyli.

Bojownik I: Nawet ładnie się nagrało.

Bojownik III: Na tym wyszło nieostre. Musisz zmienić komórkę, Zafir, to rupieć.

Bojownik II odbiera telefon od Bojownika III.

Bojownik II: Ty jesteś rupieć! To dobry telefon, dobrze mi służy.

Pauza.

Co ty od niego chcesz? Nagranie jest świetne.

Bojownik III: Zależy, co kogo zadowala. Zobacz na moim. Doskonała jakość, co?

Po chwili.

(Przygląda się telefonowi.) A swoją drogą, czego to ludzie nie wymyślą – takie małe nic, a można tyle fajnych rzeczy zrobić – i porozmawiać, i nagrać kogoś, i posłuchać radia, i na dodatek zrobić jeszcze zdjęcie!

Amina: (nadal zawodząc) Za co tyle nieszczęścia, za co?!... Boże jedyny...

Bojownik III: Technika!

Bojownik I: Czas na nas, bracia. Wszystko, co dobre, kiedyś się kończy.

Bojownik II: Słyszycie, siostry?! Musimy już iść. Na dzisiaj musi wam tyle wystarczyć. Może jeszcze kiedyś wpadniemy na dłużej (śmiech).

Bojownik I: Chwała niech będzie Allahowi!

Razem: Allahu akbar!

Odchodzą tą samą drogą którą przyszli, oddając kilka strzałów na wiwat. Na nie nakłada się utwór *Spadam* zespołu Coma.

Odsłona II

Ta sama ulica, ale już bez zastrzelonego Chłopca I, ten sam stragan, przy którym krząta się Adil. Zanim pojawią się na niej Mężczyźni, słysząc ich okrzyki.

Mężczyzna I: Śmierć niewiernym!

Wszyscy: Śmierć!

Mężczyzna II: Za cudzołóstwo!

Wszyscy: Śmierć!

Mężczyzna III: Za alkohol!

Wszyscy: Śmierć!

Mężczyzna IV: Za papierosy!

Wszyscy: Śmierć!

Mężczyzna V: Za wszystko, co haram – śmierć! W imię jedyne Boga Allacha!

Wszyscy: Allahu akbar!

Na scenie pojawiają się właściciele głosów. To pięciu brodatych, uzbrojonych w karabiny Mężczyzn, którzy prowadzą młodego człowieka. Nadchodzą z prawej strony sceny.

Mężczyzna III: Wielka jest chwała Allacha!

Wszyscy: Chwała Allahowi! Chwała na wieczność!

Zatrzymują się.

Mężczyzna V: (do więźnia) Wiesz, co zrobiłeś – obraziłeś Allacha! Piłeś i paliłeś na oczach innych. Dla takich jak ty mamy tylko jedną karę: śmierć!

Mężczyzna II: Śmierć niewiernym!

Mężczyzna III: Śmierć kafirom!

Wszyscy: Śmierć! Śmierć! Śmierć!

Mężczyzna V: Aby powstał islamski kalifat, tacy jak ty muszą zginąć. Musicie zniknąć, bo stanowicie zagrożenie dla naszego nowego państwa i jego ładu.

Mężczyzna I: Zaprawdę, Bóg przygotował dla niewiernych karę poniżającą. Śmierć niewiernym!

Wszyscy: Śmierć! Śmierć! Śmierć!

Skandując powyższe hasła, przechodzą dalej i po chwili znikają po lewej stronie sceny. Za nimi, z tej samej strony z której wcześniej nadeszli Mężczyźni, pojawia się ten sam 11-letni chłopiec z Odsłony I, i tak samo jak poprzednio, teraz również niesie duży odłamek pocisku.

Adil: Cześć. Znowu praca?

Chłopiec potakująco kiwa głową.

Musi być ciężko?

Chłopiec II: Przyzwyczailem się.

Adil: Jakiś wózek by ci się przydał.

Chłopiec II: Trudno coś znaleźć – wszystko się teraz ludziom przydaje.

Adil: Poczekaj, dam ci wody trzcinowej. Strasznie gorąco.

Napełnia czarkę, po czym podaje ją Chłopcu.

Chłopiec II: Dziękuję. (Pije.)

Po chwili.

Dobra.

Adil: Na zdrowie.

Pauza.

Jak masz na imię?

Chłopiec II: Zakij.

Adil: Ja jestem Adil.

Po chwili milczenia.

Chłopiec II: Chyba nie masz za dużo klientów.

Adil: Wojna. Przed nią było lepiej. Chociaż tutaj, jak wiesz, nie jest jeszcze tak źle. Znacznie gorzej jest w innych miastach – choćby w sąsiednim, sześćdziesiąt kilometrów stąd.

Chłopiec II: Tak, wiem.

Po chwili milczenia.

Adil: Ile masz lat?

Chłopiec II: Jedenaście.

Adil: Ciężko pracujesz jak na swoje lata.

Chłopiec II: Tata zginął, a mam tylko dwie siostry – one nas nie utrzymają.

Adil: Uhm.

Chłopiec II: Kiedy żył tata wszystko było inaczej. Teraz jest bardzo ciężko.

Pauza.

Gdyby w końcu skończyła się wojna, byłoby lżej.

Adil: Co zrobisz, jak się skończy?

Chłopiec II: Pójdę do szkoły. Lubię się uczyć.

Adil: Ja nie bardzo. A kim chciałbyś zostać?

Chłopiec II: Nie wiem. Zresztą, to nieważne.

Adil: Nieważne? Dlaczego?

Chłopiec II: Bo i tak tego nie dożyję.

Adil: Nie mów tak. Nie wolno ci tak mówić!

Chłopiec II: Już trzech moich kolegów nie żyje. Ja też w każdej chwili mogę zginąć.

Adil: To prawda, ale... nie wolno tak mówić! Musisz wierzyć, że to się wkrótce skończy. Ja wierzę!

Po chwili.

Chłopiec II: Naprawdę bardzo dobra woda. Dziękuję. (Odkłada czarkę na blat straganu.) Muszę już iść, dużo pracy jeszcze dzisiaj przede mną.

Adil: Jak będziesz w pobliżu, przychodź – zawsze znajdzie się coś dla orzeźwienia.

Chłopiec: Dziękuję. Przyjdę na pewno.

Zabiera odłamek pocisku i wolno odchodzi w ślad za Mężczyznami. Po chwili na drodze, od strony prawej, pojawia się trzech brodatych mężczyzn, którzy prowadzą młodego człowieka. To poznany wcześniej Żołnierz II.

Brodacz I: Tutaj! Najlepiej tutaj go wykończmy.

Brodacz II: Nie!

Brodacz I: Dlaczego? To tak samo dobre miejsce na śmierć, jak każde inne.

Brodacz II: Ale bardziej anonimowe. On musi zginać inaczej – nie anonimowo, a na oczach tłumu. Najlepiej na rynku – tam, gdzie najwięcej ludzi. Niech wszyscy widzą, do czego prowadzi walka z nami. Jego śmierć musi działać na innych odstrasżająco! To ma ich przestrzec przed ewentualnym nieposłuszeństwem i przstraszyć, gdyby ktoś chciał pójść w jego ślady. Zresztą, to już niedaleko – kilometr stąd.

Żołnierz II: Wypuście mnie! Nic nie zrobiłem, nikogo nie zabiłem...

Adil uważnie wpatruje się w Żołnierza II.

Brodacz I: Jesteś żołnierzem.

Żołnierz II: Jestem. Ale nikogo nie zabiłem. Przysięgam na Allacha!

Brodacz II: I my mamy ci w to uwierzyć? Na całym świecie żołnierze są od tego właśnie, żeby zabijać. A ty chcesz nam wmówić, że jest inaczej, tak?

Brodacz I: Właśnie. Masz nas za idiotów?

Żołnierz II: Bo to prawda! Ja naprawdę nikogo nie zabiłem, tyle wiem. Przysięgam!

Brodacz III: Więc chcesz nam powiedzieć, że jesteś niewinny. Winni są inni!

Żołnierz II: Właśnie to chcę wam od początku powiedzieć: nikogo nie zabiłem! Wcielono mnie siłą do armii dyktatora. Jestem taką samą ofiarą wojny jak inni...

Brodacz II: Milcz!, zakłamanym psie.

Brodacz I: Mówię wam: rozwalmy go tutaj! Po co prowadzić na rynek – tam i tak będzie wielu skazanych.

Żołnierz II: Ja naprawdę... (zaczyna płakać).

Brodacz II: Bądź mężczyzną! Jeżeli potrafisz zabijać, to powinieneś umieć również umrzeć. Godnie i z honorem.

Brodacz III: Wystąpiłeś przeciwko nam, przeciwko świętemu prawu szariatu, dlatego musisz ponieść karę. Bracia! Złodzieje otrzymują zwyczajowo czterdzieści batów, bluźniercy karani są śmiercią, a ten oto człowiek, który walczył z nami, który odważył się podnieść rękę...

Na scenie, od strony prawej, pojawia się kolejna grupka złożona z trzech uzbrojonych i ubranych w galabije brodatych mężczyzn, którzy również prowadzą swojego jeńca. Po chwili podchodzą do pierwszej grupy.

Przybysz I: Salam alejkum.

Brodacze: Alejkum salam.

Przybysz I: Pojmaliście żołnierza. Brawo! Gdzie go prowadzicie?

Brodacz II: Na rynek. Tam już będą wiedzieli, co z nim zrobić.

Przybysz II: Najlepsze miejsce do wymierzenia kary niewiernym i bluźniercom. Niech inni wiedzą, co czeka tych, którzy decydują się na walkę z islamskim kalifatem!

Przybysz I: Wielka jest chwała Allacha!

Wszyscy: Allahu akbar! Allahu akbar! Allahu akbar!

Brodacz I: Co ten człowiek zrobił?

Przybysz I: Ośmielił się poślubić wdowę. Mimo że od śmierci jej męża nie upłynął jeszcze wymagany prawem czas trzech miesięcy! Popęłił grzech, więc czeka go kara.

Brodacz II: Chłosta.

Przybysz I: Prawdę rzekłeś, bracie – chłosta.

Brodacz I: Na rynku.

Przybysz II: Jak powiedziałem: najlepsze miejsce. Najwięcej ludzi może zobaczyć właśnie tam, czym kończy się występ.

Przybysz III: Wielka jest chwała Allacha!

Wszyscy: Bóg jest wielki! Bóg jest wielki! Bóg jest wielki!

Brodacz II: Więc chodźmy, bracia. I tak wszyscy podążamy w tym samym kierunku.

Przybysz I: Chodźmy.

Schodząc ze sceny, ponownie zaczynają skandować.

Wszyscy: Allahu akbar! Allahu akbar! Allahu akbar!

Brodacz II: Stop! Słyszycie?

Po chwili.

Przybysz I: Atak. Zaczął się!

Brodacz II: Za mną, bracia!

Zbiegają ze sceny po jej lewej stronie. Strzały zbliżają się. Dołącza do tego ryk samolotów i huk spadających bomb. Trwa to jakiś czas, po czym na scenę od strony prawej wbiega czterech mężczyzn – to Powstańcy. Ubrani są w spodnie i kurtki bojowe (nie wszystkie kompletne), na głowach mają bandany.

Powstaniec I: Stójcie!

Kieruje się w stronę Adila.

Przechodzili tędy?

Adil: Tędy wielu ludzi przechodzi – to w końcu droga.

Powstaniec I: Grupa uzbrojonych mężczyzn.

Adil: Tak, przechodzili.

Powstaniec I: Dawno?

Adil: Kilka minut temu.

Powstaniec I: (Wskazuje lewą stronę sceny) Tam poszli?

Adil potakująco kiwa głową. Mężczyzna odchodzi w stronę czekającej na niego grupy.

Kilka minut temu przechodzili tędy.

Powstaniec II: Dopadniemy ich!

Powstaniec I: W drogę!

Zbiegają ze sceny po jej lewej stronie. Po dłuższej chwili ciszy rozlegają się strzały.

Powstaniec I: (krzyk) Dostałem!

W następnej chwili przez scenę przebiegają cofający się Powstańcy. Teraz jednak jest ich tylko trzech. Za nimi wbiegają goniący ich Brodacze i Przybysze. W międzyczasie Adil kryje się za straganem. Następuje cisza. Po chwili z lewej strony sceny pojawiają się grupki ludzi – starców, dzieci z matkami i ojcami, które niekoniecznie milcząco, przechodzą przez scenę i znikają po jej prawej stronie. Cały ich dobytek stanowi to, co trzymają w rękach. Pielgrzymce towarzyszy utwór zespołu Coma zatytułowany ***Zaprzepaszczone Siły Wielkiej Armii Świętych Znaków***.

Odłona III

Miejski rynek. Znajdują się na nim ci, którzy pojawili się w dwóch poprzednich odłonach, oprócz Adila, Akrama, Aminy i ich córek, Sabira, Chłopca I, Przechodnia, Powstańców oraz dwóch żołnierzy – Żołnierza I i III. W tej scenie nie muszą być również obecni wszyscy Bojownicy, Mężczyźni, czy Przybysze. Poza tym tam, gdzie to możliwe, role niektórych z nich mogą być dublowane przez innych aktorów. Na środku sceny znajduje się punkt centralny, który stanowi głęboki fotel. Siedzi w nim ok. 70-letni brodaty mężczyzna, ubrany jest w galabiję z nakryciem na głowie. To Emir, który będzie jednoosobowo rozstrzygał o winie ludzi stawianych przed jego obliczem. W jednej z dłoni trzyma sznur z koralików, które nieprzerwanie obraca między palcami. Po obu jego stronach znajdują się podesty, na których staną ci, którzy otrzymają wyroki. Całe wydarzenie jest nagrywane przez Kamerzystę. Przybysze I i II prowadzą przed oblicze Emira swojego więźnia.

Emir: Kim jest ten człowiek i co złego uczynił?

Więzień: Ja...

Przybysz II: Zamilcz! Nikt cię o nic nie pytał. Nadejdzie twój czas, wtedy zabierzesz głos. Teraz słuchaj w pokorze.

Po chwili.

Emir: Więc?

Przybysz I: Pojmaliśmy go, ponieważ popełnił haram.

Emir: Co takiego uczynił?

Przybysz I: Poślubił wdowę. Nie upłynęły trzy miesiące od śmierci męża tej kobiety, gdy ten oto mężczyzna popełnił rzecz zakazaną.

Emir: (do Więźnia) To prawda?

Więzień: Tak, ale..

Emir: Nie ma żadnego „ale”! Popełniłeś haram – wiesz o tym.

Więzień: Wiem.

Emir: Co zakazane, to zakazane. Musisz ponieść karę!

Pauza.

Zabrać go! Czterdzieści batów!

Tłum: Allach jest wielki! Allach jest wielki! Allach jest wielki!

Przybysze I i II ujmują więźnia pod pachy i odprowadzają go na lewą stronę sceny – tam, gdzie znajduje się coś na kształt pręgierza, do którego następnie przywiązują go. W międzyczasie Bojownicy I i II przyprowadzają swojego więźnia, którym jest ok. 16-letni chłopiec.

Emir: A ten, kto?

Bojownik I: Złodziej.

Emir: Złodziej. Co ukradł?

Bojownik I: Nic – nie zdążył. Na szczęście byliśmy tam.
Chciał ukraść chleb.

Chłopiec III: Nie jestem złodziejem. Zrobiłem to z głodu.

Emir: Uczciwi ludzie nie kradną – nawet z głodu!

Bojownik I: Złodziejskie nasienie!

Chłopiec III: (płacząc) Ja naprawdę nie chciałem... Wierzę
w Allacha, jestem...

Bojownik II: Milcz!

Emir: Pięćdziesiąt batów!

Bojownicy zabierają Chłopca i odprowadzają go w to
samo miejsce po lewej stronie sceny, w którym znajduje się
skazany wcześniej na chłostę mężczyzna.

Głos (z tłumu): Allach jest wielki!

Tłum: Allahu akbar! Allahu akbar! Allahu akbar!

W międzyczasie przed oblicze Emira zostaje
przyprorowadzony jeniec, pojmany przez Brodaczy.

Emir: Żołnierz. Tutaj przynajmniej sprawa jest prosta.

Krótką pauza.

Ilu zabiłeś naszych braci?

Żołnierz II: Żadnego.

Emir: Żadnego.

Żołnierz II: Nikogo nie zabiłem. Bóg świadkiem!

Brodacz I uderza go w brzuch; Żołnierz II pada na
kolana i do końca, do momentu ogłoszenia wyroku przez
Emira już się z nich nie podnosi.

Brodacz I: Ty Allacha do swoich podłych czynów nie
mieszaj, psie niewierny!

Emir: Mam w to uwierzyć. Walczysz z nami bronią –
świadczy o tym twój mundur – i chcesz nam wmówić, że ty,

akurat ty jesteś tym sprawiedliwym i krystalicznie czystym, tak?

Żołnierz II: Nie miałem wyboru: zostałem wcielony do armii dyktatora siłą...

Brodacz III wymierza kopniaka Żołnierzowi II.

Brodacz III: Milcz, psie! Nie przerywaj Emirowi kiedy mówi.

Emir: Zaprawdę, ci, którzy są bogobojni, kiedy ich dosięga pokusa szatana, przypominają sobie i wtedy widzą jasno. Albowiem Bóg jest najbardziej miłosierny z miłosiernych! Sprawiedliwy z najsprawiedliwszych!

Brodacz II podchodzi do Emira.

Brodacz II: To jego telefon.

Emir przez chwilę ogląda nagrany na nim film, z którego dźwięk, to krzyki i płacz gwałconych kobiet.

Głos Kobiety: Nie! Proszę... Nie!...

Żołnierz II: Milcz!

Słychać uderzenie w twarz, po czym kobieta milknie. Emir wyłącza nagranie i oddaje je Brodaczowi II.

Emir: Więc twierdzisz, że do nas nie strzelasz. Masz broń, ale jakbyś nie miał do niej amunicji.

Jeniec: Tak. Właśnie tak jest.

Emir: Może więc strzelasz do ptaków? Albo mrówek? W końcu do czegoś musiałeś strzelać, mam rację?

Żołnierz II: Na wiwat strzelałem. Bez konkretnego celu.

Emir: To znaczy z radości, ale bez celu?

Żołnierz II: Tak, bez celu. Żeby nie trafić.

Emir: Doprawdy dziwny z ciebie żołnierz. Nie chciałbym mieć takiego w swojej armii rycerzy Boga. Wiesz, dlaczego?

Krótkotrwała cisza.

Nie można na takich jak ty polegać. Nie wypełniacie powierzonych wam zadań. Jak takim ludziom ufać, jak ja mógłbym zaufać komuś takiemu jak ty, hm?

Żołnierz II: Ale...

Brodacz I wymierza żołnierzowi solidnego kopa.

Brodacz I: Milcz!

Emir: Od prawie pół wieku tacy jak ty wiernie służycie skorumpowanemu reżimowi. Walczycie z nami, ty walczysz, to znaczy, że stanąłeś do walki z państwem islamskim na śmierć i życie. A ten, kto podnosi rękę na kalifata, tym samym sprzeciwia się woli Boga, niech będzie pewien, że ta jego dłoń zdecydowanie i z całą bezwzględnością zostanie mu odcięta!

Krótką pauza.

I jeszcze ten film w twoim telefonie...

Po chwili ciszy.

Zabrać go! Niech spadnie głowa jego, a potem niech zostanie osadzona na drzewcu i będzie jako przestroga dla tych wszystkich, którzy chcieliby pójść jego śladami – drogą grzechu i występku. To nasze ostrzeżenie dla wszystkich niewiernych! Zemsta jest nasza i będzie sroga!

Głos: Allah jest wielki!

Tłum: Allahu akbar! Allahu akbar! Allahu akbar!

Brodacze, którzy przyprowadzili jeńca, teraz, przy jego dużym oprze, zdecydowanie go ujmują i odprowadzają na prawą część sceny – tam, gdzie stoi Kat – człowiek z zakrytą twarzą (widać jedynie jego oczy) i maczetą w rękę.

Głos: Śmierć reżimowi!

Tłum: Śmierć! Śmierć! Śmierć!

Emir: Kolejny!

Mężczyźni I i V prowadzą przed oblicze Emira swojego więźnia.

Emir: Co on zrobił?

Mężczyzna I: Palił i pił na oczach ludzi!

Mężczyzna V: Przeszukaliśmy jego mieszkanie i znaleźliśmy te zdjęcia.

Podaje kilka zdjęć Emirowi, który przez dłuższą chwilę ogląda je w skupieniu.

Emir: Zabawiasz się.

Cudzołożnik: To tylko zdjęcia mojej żony...

Emir: W samej bieliźnie. To świńskie zdjęcia! Niegodne wiernego wyznawcy islamu.

Cudzołożnik: Wiem, zawiniłem. Ale zrozumiałem swój błąd i...

Emir: Za późno. Zabrać go sprzed moich oczu! Sto batów.

Głos: Allah jest wielki!

Tłum: Allahu akbar! Allahu akbar! Allahu akbar!

Głos: Dżihad – nasze życie! Nasza przyszłość na wieki!

Emir podnosi się z fotela, po czym robi dwa/trzy kroki do przodu.

Emir: Rycerze Koranu – powstańcie! Pan jest z wami!

Brodacz I: Allahu akbar!

Tłum: Allahu akbar!

Brodacz III: Śmierć buntownikom!

Tłum: Śmierć!

Brodacz III: Śmierć renegatom!

Tłum: Śmierć!

Przybysz I: Śmierć wszystkim, którzy popierają reżim!

Tłum: Śmierć! Śmierć! Śmierć!

Przybysz II: Kto nie z nami, ten przeciw nam!

Tłum: Allahu akbar! Allahu akbar! Allahu akbar!

Kamerzysta podchodzi bliżej Emira.

Emir: Despoto! Tak długo, jak twoi żołnierze będą zabijać naszych braci, a twoje pociski będą niszczyć nasze domy, wiedz, że tak długo nasze noże będą podrywać gardła twoim sługosom, a maczety ścinać głowy niewiernym!

Tłum: Allahu akbar!

Emir: Chwała niech będzie Allachowi, który pozwoli zwyciężyć braciom w naszej świętej sprawie! ***Nie mówcie na tych, którzy zostali zabici na drodze Boga: „Umarli”. Przeciwnie, oni są żyjący!***

Tłum: Allahu akbar!

Emir unosi w górę rękę, a po chwili opuszcza ją, dając tym samym sygnał do egzekucji skazańca. Następuje całkowite wyciemnienie sceny.

Tłum: Allahu akbar! Allahu akbar! Allahu akbar!

Na okrzyki tłumu nakłada się strzelecka kanonada, która zbliża się coraz bardziej. Po chwili słychać pociski większego kalibru i znacznie bliższe wybuchy – trwa nalot. Następnie wszystko cichnie i na scenę wchodzi Rana. Wolno zbliża się do proscenium. Przystaje.

Dłuższe milczenie.

Rana: Wiecie, ja tylko chciałam... ja tylko chciałam mieć swoje dzieciństwo.

Stoi nieruchomo przez dłuższy, po czym opada kurtyna i rozbrzmiewa utwór ***Hydropiektłowstąpienie*** zespołu *Lao Che*.

06.08.2014 r.